Rok VII. Warszawa, Grudzień 1932. № 10.

RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

Z DZIEJÓW REFORMACJI

Przerwę mimowolną w wydawaniu kwartalnika „Reformacja w Polsce" zapełnił redaktor, prof. Stanisław Kot, dziełem, świadczącem o znanej jego bogatej wiedzy i nadzwyczajnej pracowitości, o bystrości sądu a łatwości wykładu: dzieło uczone czyta się jakby powieść obyczajowa: „Ideologja polityczna i społeczna braci polskich zwanych arjanami", Warszawa 1932 (wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego), str. 160.

Nas nieteologów zajmują dzieje tych braci, najciekawszego odłamu różnowierstwa polskiego, ale nie, na czem im samym najwięcej zależało, dogmatyka ich wyznania ani ich studjum biblijne, poświęcające całe tomy wersetowi pierwszemu ewangelji Janowej, lecz ich etyka i socjologja, ich życie zborowe i społeczne, rozwój i upadek ich uczelni, propaganda ich zagraniczna i krajowa, losy ich w ojczyźnie i na tułaczce, dzieje ich druków krakowskich, łoskich, rąkowskich. Jak mogła garstka wychodźców z świata opierać się skutecznie wpływom rozkładowym otoczenia a własnej słabości ludzkiej? Treściwem, znakomicie udokumentowanem ujęciem przyczynił się autor walnie do wyjaśnienia tego zjawiska.

Zaraz u wstępu czeka nas niespodzianka. Wiedzieliśmy, że pierwsi arjani (dla krótkości zachowujemy wrażą nazwę), znosili się z „braćmi morawskimi", ale uważaliśmy tych braci raczej za jakiś odłam braci czeskich, dziwiąc się, poco słali arjani do nich na Morawy, kiedyż mieli ich pod nosem w Wielkopolsce? Otóż pouczył nas autor, że „bracia morawscy", to komuniści niemieccy, wygnani z Tyrolu, osiedli na Morawach u Lichtensztajnów, Kaunitzów i Żerotinych, prześladowani i tu, ale dla biegłości i pilności cenieni rzemieślnicy przez panów, tolerujących ich wyznanie; nie troszcząc się o dogmaty, wierząc po dawnemu, urzeczywistnili natomiast życie ewangieliczne, pierwotne, apostolskie w swoim zborze-komunie, nie uznając państwa, własności, zbytku, żyjąc spólnemi domem i kuchnią, pod ścisłym nadzorem starszych, oddani zarobkowi i pracy ręcznej, gardzący nauką, zadowoleni wykształceniem elementarnem. Otóż z tymi to Niemcami, osiadłymi śród obcej, wrogiej im ludności, znosili się nasi arjani, ciekawi tych nowochrzceńców - komunistów i nierównie więcej niż z źródeł polskich dowiadujemy się o tych związkach z źródeł wydanych w Ameryce, w Kanadzie, gdzie dziś jeszcze żyją ostatni z tych Hutterowców, przezwanych tak od kapelusznika Jakóba, który zbór zorganizował, od świata odciął i srogą dyscyplinę narzucił. Tak ustalił autor zupełnie nowe dane w dziejach naszych arjan.

Podobnych niespodzianek dalsze rozdziały już nie dostarczają, gdyż obracamy się śród ludzi i dzieł lepiej znanych; nowa zasługa autorska polega na jasnym wykładzie losów naszej „Jednoty", t. j. zmiany jej zapatrywań na państwo i społeczeństwo. Wyzywały się u niej na walkę dwa poglądy; jeden małopolski, radykalny, odrzucał sądy i wojny jako niezgodne z duchem kazania na górze, z Grzegorzem Pawłem, Czechowicem i Niemojewskim Janem na czele; drugi, litewski, pod przewodnictwem Greka Paleologa i Mazura Szymona Budnego, nie zrywał z urzędem i mieczem; ów pogląd był konsekwentny i namiętny; ten sofistyczny i wykrętny, ale nie zasklepiał się w kapliczce sekciarskiej, ściągał więc ochotników i między szlachtą, dbałą o przywileje, o władzę nad poddanymi — niewolnikami, czemu tamci z zasady przeczyli. Wynik nierównej walki był do przewidzenia: życie-praktyka zwyciężyły nad wiarą-teorją i zaznaczyło się to wyraźniej już u Socyna (młodszego), który sam z pierwotnego radykalnego stanowiska zszedł na umiarkowane i ugodowe i przez to rozwój i istnienie Rakowian zapewnił, wywodząc ich z początkowego chaosu lat 1568 — 1572; bardzo znamienne szczegóły tego ustępstwa Socynowego zawierają str. 78—85; ich treść mozolnie zebrana. Następne pokolenie arjan, z Samuelem Przypkowskim jako wodzem duchowym, uznało nieodzowny kompromis i zwyciężyło po odszczepieniu kilku mistyków. Szczegóły tych zapasów, ustnych po zborach a pisemnych po drukach (i rękopisach), skreślił autor, oparty o zbiory krakowskie, które i sam zbogacił unikatem drezdeńskim pisemka Grzegorza Pawła. Osobno należy podkreślić wyborne streszczenia nauk Socynowych, dalej wszelkich argumentów za i przeciw, np. rozpraw Szlichtynga i Wolzegena str. 117—122, co nie zawsze łatwe wobec rozwlekłości wywodów i wikłania argumentów; pomijam liczne ciekawe szczegóły, np. o Czechowicu str. 71 — 75; o Kiszce 75; o drukach rakowskich i t. d. W ostatnich rozdziałach wychodzi autor poza granice Polski, do Holandji i Paryża; góruje w nich Hugo Grotius a obok niego Przypkowski, menonici (gdańscy) i bracia morawscy, propaganda zagraniczna wydalonych z kraju arjan.

Dzieło [1], chlubnie świadczące o rozległości widoku (obejmującego stale i zagranicę, co u nas rzadko bywa), wypełniło znaczną lukę; doczekali się nakoniec arjani wymownej, szczegółowej, sprawiedliwej historji i oceny swoich poglądów na państwo i społeczeństwo — nie tknął autor tego, co arjani za najgłówniejsze uważali, ich chrystologji i teologji, zapełniającej tomy ich „Biblioteki", co wymagałoby osobnego, fachowego badania. Tu należą też wzorowo opracowane artykuły prof. Stanisława Estreichera w „Bibljografji" o Szmalcu, Szlichtyngu, Socynie imponujące dokładnością i obfitością a broszura jego p. t. „Pacyfizm w Polsce XVI stulecia" (odbitka z „Ruchu Prawniczego" 1931 r.), kreśli na szerokiem tle porównawczem pacyfizm arjański, katolicki i H. Grotiusa; wspomina o dziełku „Zadory" z r. 1612: „Traktat de offensivo bello" i t. d., któregobym jednak już na podstawie tytułu (bellum offensivum) z arjanami nie łączył; ci i o defensivum nie radzi słyszeli.

[1] Słowa uznania ma autor i dla okrzyczanego „jezuity" Zygmunta III (str. 93); arjani go wręcz wychwalali, skarżyli się: „nie umieliśmy uważać jako potrzeba, cośmy z łaski Twej (Boga) mieli, ażeś nam to wziął" (r. 1633). Jak „nietolerancja", tak i „absolutyzm" Zygmunta III ulegają dziś pewnej rehabilitacji, por. W. Konopczyńskiego: „Plany reform ustrojowych w Polsce XVII wieku", Spraw. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, r. 1931, str. 49.

Spółcześnie zapowiedział prof. Kot nowe wydawnictwo p. t. „Zabytki literatury z doby reformacji"; wyszedł tegoż nr. 1: Szymon Budny. „O urzędzie miecza używającym (1583)", Warszawa 1932 (Kasa Mianowskiego), str. XII i 259. Szczęśliwszego wyboru nie można było dokonać, bo inne dzieła polemiczne obracają się zazwyczaj około jednego pytania albo człowieka; Budny natomiast zebrał moc najciekawszych szczegółów i listów, co wprowadza nas w ówczesne spory i zaznajamia z ludźmi, stronnictwami, uprzedzeniami (np. z Marcinem Czechowicem i in.), jakby z żywymi. Słusznie też podnosi wydawca wartość kulturalną tych swarów, niby tylko teologicznych, jako zdjęć migawkowych z ludzi i czasów. Są tu wiersze łacińskie i polskie Garlińskiego i A. Chomętowskiego, który na druk łożył; list dedykacyjny p. Lasocie, u którego Budny gościł; „Litwin" umyślnie Małopolakowi rzecz ofiarował, aby przeciwdziałać Małopolanom, Czechowicowi i i.; przedmowa z obszerną historją tych sporów (co o urzędzie miecza używającym trzymać należy); wyznanie o tem z pisma św.; 22 argumentów Czechowica i i. przeciw urzędowi zbija Budny szeroko a włącza 15 wywodów własnych za godzeniem się urzędu i miecza z wiarą prawdziwą, nieraz aż nadto subtelnych; przedśmiertny list ugodowy M. Krowickiego do Budzyńskiego w tej sprawie z r. 1573; rozmowa o poddanych a o niewolnej czeladzi (czy się ją „Chrystjanowi" trzymać godzi?), odbyta 23 i 24 stycznia 1568 r., głównie między Pawłem z Wizna, Jakóbem z Kalinówki a Budnym toczona; wreszcie cięty odpis Budnego na list Ronemberka z r. 1581; zarzucającego Budnemu wszelakie winy.

Wydanie nadzwyczaj staranne (szata typograficzna tej i poprzednio wymienionej książki wzorowa); jest i słowniczek, który możnaby nieco uzupełnić, np. z t r z a s k i e m ‘nagle, natychmiast’, a t o l i jeszcze w znaczeniu nieściągnięte: ‘a to li’ (nie ‘ale’); j a k m i a r z ‘właśnie, właściwie’; pisownia Budnego etymologiczna, l e g c e, ś w i e t s k i (i tak stale); l y c-ł a w i c z k i (nie l u-); p r y; j a c y ‘tylko’; Mazura zdradza stałe c y ń s z, nie c z y n s z. Przedruk tego unikatu jest największem zbogaceniem literatury wyznaniowej. Nie myślimy narzucać się wydawcy, ale polecilibyśmy na jaki dalszy numer Kaspra Wilkowskiego „Przyczyny nawrócenia od sekty nowo chrzceńskiej 1583 r." (wspomniał o nim Budny, nazwiska nie wymieniając, str. 25, i trafnie wyprorokował, że po powrocie z Włoch „syn rozwalać będzie, co teraz ojciec buduje"), dla drastycznych nieraz szczegółów o życiu zborowem, chociaż to nie unikat, wraz z „Odpowiedzią na potwarzy Wilkowskiego" J. Niemojewskiego.

Inny unikat wydał, jako 84 nr. akademickiej Biblioteki Pisarzów Polskich, prof. Edmund Bursche: „Apologeticus t. j. obrona konfederacjej, przytym seditio albo bunt kapłański na ewanieliki w Wilnie z wolej a łaski miłego Boga przed harapem wynurzony", str. LIX. i 94. Wydawca podał w „Reformacji w Polsce" III, 1925, wiadomość o tym unikacie i przytoczył zeń wyjątki ciekawsze; teraz wydał całość o 1770 wierszach, poprzedziwszy ją obszernym wstępem o domniemanym autorze i o źródłach jego pracy. Wedle wydawcy „prawdopodobieństwo, że autorem jest Wacław Agrypa († r. 1597, pisarz litewski i kasztelan miński, tłumacz kazań Brencjusza na ewangelję Janową z r. 1588), staje się niemal pewnością". W istocie jest autorem wiersza jakiś nieznany mi bliżej wileński minister luterski, którego ta praca jest „pierwsza", jak w przedmowie wyraźnie zaznaczył, a może i ostatnia, bo najmniejszej zdolności literackiej jej autor nie wy-

kazał. Agripę znamy z mowy pogrzebowej na Jana Radziwiłła (drukowanej r. 1553; — tłumaczenia Brencjusza nie znam), więc nie mógłby w 30 lat później pracy swej nazwać „pierwszą" a praca sama taka nieudolna, tak powtarza się ciągle i tak kręci w kółko, tak podle rymuje, tak miesza cytacje i łacinę z polszczyzną, że ubliżylibyśmy grubo pisarzowi W. Ks. Lit. i kasztelanowi, jemu tę ramotę z wyraźnej szkoły Paprockiego(!) przypisując; autor nie szlachcic, bo sam w w. 1751 i dalej, pisze:

> Trzeba się wam, szlachetne rycerstwo, dowiedzieć...
> Każdy z was u nich (Jezuitów) zdrajca...
> ...o które (ich) wszeteczeństwo wszędzie
> Macie słusznie postąpić (t. j. na sejmie) i t. d.

Na niefortunny domysł wpadł wydawca, wyczytawszy w przedrukowanym na zakończenie edykcie Batorego podpis Wacław Agrypa (bez dodania urzędowego tytułu) a z tego pierwszego błędu wywiązały się wszelkie dalsze, np. porównanie języka Apologetyka z tłumaczeniem Brencjusza, dające najzwyklejsze terminy i formy XVI wieku; główny dowód, że w tłumaczeniu owem czytamy w y c z c z y ł 'exaninivit' a w Apologetyku jest c z c z y 'inanis', ależ to zwykłe polskie słowo i nie dowodzi niczego; wszelkie inne dowody tegoż rodzaju i nie zamyślam ich zbijać. Unikat unikatowi nie rówien; o „Apologetyku" starczyłaby zupełnie podana o nim r. 1925 notatka.

Wracam do dzieła prof. Kota, aby wyraźnie zaznaczyć, że w całej produkcji historyczno-literackiej lat ostatnich czelne zajęło miejsce, bo to nie szkice obyczajowe, jak moi „Różnowiercy"; ani gołe wypisy, jak Merczynga „Budny"; ani gubienie się w szczegółach, jak K. Górskiego „Grzegorz Paweł", lecz głęboko przemyślana a świetnie wykończona analiza i synteza ideologji „arjańskiej" (co do państwa i społeczeństwa), lecz skąd stawało autora na tyle siły, aby w krótkim przeciągu czasu, wobec mnóstwa innych zajęć (np. przy obchodzie Kochanowskiego!), na taką pracę się zdobyć? Kasie Mianowskiego należy się za jej godne ogłoszenie osobliwsza wdzięczność.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

PARALELE VII.

DWA ŻARTY GONELLI W „DWORZANINIE POLSKIM"

(O SZYDŁOWIECKIM — O UCZNIU TWARDOWSKIEGO)

Romanowi Pollakowi ten drobiazg, studjami Jego nad „Dworzaninem" wywołany, przypisuję.

1. FACECJONISTYKA RENESANSOWA. „Il Cortegiano" Baltazara Castiglione w obrazie bujnego życia renesansowego, którego stał się idealizującem zwierciadłem, nie pominął życia tego cechy bardzo swoistej, jego rozmiłowania w dobrym koncepcie, w dowcipnej anegdocie, w pomysłowym żarcie, w złośliwym epigramie. Niepodobna mi tutaj wdawać się w rozważania, skąd zrodziło się i soki żywotne czerpało to rozmiłowa-

nie, któremu na gruncie polskim zawdzięczamy zarówno rubaszne „Figliki" Rejowe, jak dworne „Fraszki" Kochanowskiego, jak wreszcie kilka innych zbiorków podobnych, polskich i łacińskich, rymowanych i prozaicznych. Wystarczy zaznaczyć, że starożytności sięgające tradycje apoftegmatów greckich i „joci" łacińskich, że dalej żywe oddziaływanie humorystycznych „exempla" kaznodziejów średniowiecznych, oraz nowelistyki, zwłaszcza na motywach orjentalnych opartej, że wreszcie autentyczne dowcipy, cięte odpowiedzi i figle różnych znanych osobistości, zarówno władców i dygnitarzy jak błaznów nadwornych, stworzyły podstawy facecjonistyki renesansowej, która, zainaugurowana przez łaciński zbiór Poggia Braccioliniego w poł. w. XV, kontynuowana zaś przez humanistów włoskich, niemieckich i in., i to zarówno w łacinie jak w językach narodowych, wykształciła się rychło w osobny rodzaj literacki, z upodobaniem uprawiany aż po schyłek w. XVII.[1] Rodzaj ten już w stuleciu XV znalazł zarówno twórców-praktyków, zbierających i polerujących facecje, jak również teoretyków, usiłujących zgłębić jej istotę artystyczną i, co nie mniej interesujące, jej zastosowalność w słowie i na piśmie, a więc pierwszych teoretyków komizmu. Najwybitniejszym z nich był niewątpliwie humanista neapolitański, Gioviano Pontano († 1503), który w świetnym traktacie „De Sermone" rzucił szereg interesujących pomysłów na temat wartości estetycznej bogatego zbioru pomieszczonych tam anegdot, i mistrza jednak i dzieło zaćmił swym „Dworzaninem" Castiglione († 1529), który przejął od poprzednika zarówno wywody teoretyczne jak szereg anegdot, by, uświetniwszy je złotem swem piórem, upowszechnić wszędzie tam, gdzie miało dotrzeć jego arcydzieło.

Dzięki przekładowi Górnickiego facecje Castigliona dotarły również do Polski, by zdobyć w niej prawo obywatelstwa, jako jeden z dwu podstawowych (obok „Facecyj polskich") zbiorów anegdot prozaicznych w obrębie w. XVI. I znowu niepodobna mi tutaj zastanawiać się, na czem to prawo polegało, zagadnienie to bowiem wymagałoby analizy całej ks. II „Dworzanina polskiego". Mimochodem tylko zaznaczę, że anonimowy autor jednej z najpopularniejszych kolekcyj facecjonistycznych w. XVII, sześciokrotnie conajmniej przedrukowywanej pod tytułem „Co nowego abo dwor", żywcem przepisał z Górnickiego kilkanaście pozycyj i, co ważniejsza, „Dworzaninowi" właśnie zawdzięczał ten wysoki poziom estetyczny, którym dzieło jego tak znamiennie wyróżnia się pośród innych, pokrewnych. Z tego to zbioru, czy może wprost z „Dworzanina", pewne anegdoty przedostały się znowuż na scenę teatrów szkolnych, przekształcone na intermedja[2]. Sprawy te jednak pomijam, by ograniczyć się do problemu węższego i bardziej szczegółowego.

Wiadomo tedy oddawna, świeżo zaś sprawy te subtelnie sprecyzował wytrawny znawca i miłośnik „Dworzanina polskiego", R. Pollak, że Górnicki nie tłumaczył dosłownie, że, zwłaszcza w partji anegdotycznej, pewne motywy opuszczał, by zamiast nich wstawić inne, oraz że ta właśnie część, która „aż tętni cała barwnem i wesołem życiem polskich dworzan i towa-

---

[1] K. Vollert: Zur Geschichte der lateinischen Facetiensammlungen des XV und XVI Jahrhunderts. Palaestra 113. Berlin 1912.

[2] Przedruk Brücknera w B. P. P. № 48. Bibljografja u Badeckiego: Literatura mieszczańska, 1925, str. 61—76. O oddźwiekach w intermedjach chełmińskich u Windakiewicza. Teatr Ludowy, 1902, str. 168.

rzyskich zebrań ze złotych lat zygmuntowskich", jak to pięknie ujmuje Pollak, zawiera równocześnie „staropolskiego humoru prawdziwe perły" [1]. Dwu z pomiędzy tych pereł, anegdotom o panu krakowskim Szydłowieckim i o dworzaninie, podającym się za ucznia Twardowskiego, warto poświęcić chwilę skupionej uwagi. Wybieram te dwie pozycje, dlatego, że motywy ich posiadają bogatą, u nas nieznaną „literaturę", pozwalającą ustalić pochodzenie wersyj polskich, badaczom tych tematów zresztą nieznanych, nazywam je zaś „żartami Gonelli", z jednej bowiem strony w literaturze włoskiej obie anegdoty należą do repertuaru owego błazna ferraryjskiego, z drugiej zaś, jak się okaże, obydwie z repertuarem tym są w pewien sposób genetycznie związane [2].

2. PAN KRAKOWSKI I PANI GŁUSZKA. W drodze powrotnej z wyprawy pruskiej „pan Giżycki stary", osobistość w czasach zygmuntowskich najwidoczniej dobrze znana, zaprasza do siebie Krzysztofa Szydłowieckiego, kasztelana krakowskiego. Uprzedziwszy dostojnika, że ma żonę, która „barzo nie słyszy" tak że trzeba na nią „okrutnie wołać... by na wilka", rusza pan Giżycki do domu, zawiadamia żonę o przyjeździe kasztelana, ostrzega ją jednak, że pan krakowski jest głuchy, wskutek czego należy doń głośno przemawiać. Goście nadciągają i rozpoczyna się komedja; pani Giżycka wita kasztelana rozgłośnie, „szyrokiemi słowy" malując swą radość, dworny pan odpowiada jej tak samo, hałas zaś dochodzi do szczytu przy stole, gdzie gość i gospodyni rozmawiają z sobą tak „iż we wszytkiej izbie nikogo barziej nie było słychać, jako ich dwoje". Po obiedzie mistyfikacja odkrywa się, służba bowiem domowa dopytuje się dworzan kasztelańskich o przyczynę głuchoty ich pana, dworzanie zaś wyjaśniają Szydłowieckiemu, że padł ofiarą żartu. Kasztelan „zprzodku się gniewał, ale potym bardzo się śmiać musiał, widząc, iż pan Giżycki w tym dobrze Gunellę kontrefetować umiał" [3].

Końcowa uwaga Górnickiego jest bardzo interesująca, wskazuje ona bowiem, napozór przynajmniej, bezpośrednie źródło anegdoty, głośny figiel Gonelli. Istotnie, w biografjach tego wesołka, zarówno starej, wierszowanej, jak w późniejszych, prozaicznych, czytamy o psocie, wyrządzonej przez Gonellę księżnej, gdy przedstawiał jej swą młodą żonę, której zapowiedział, że książę jest głuchy, a księcia uprzedził o rzekomej głuchocie swej połowicy. Bandello znowuż w sytuacji rzekomo głuchych postawił księżnę i żonę Gonelli. Koncept przyjął się we Włoszech, Francji i Holandji; powtarzano go tam aż po koniec w. XVII, przyczem ofiarą mistyfikacji robiono, zamiast margrabiego d'Este, najrozmaitsze osobistości historyczne. Na jego rozpowszechnienie wpływa niewątpliwie również popularność ulubionego zbioru nowel Bandella [4]. Ta właśnie okoliczność tłu-

---

[1] Ł. Górnicki: „Dworzanin polski", opracował R. Pollak. Biblj. Nar. I. 109, 1928, str. LXII.

[2] Literaturę dotyczącą Gonelli, anegdotyczną i literacką, zebrał i bardzo interesująco opracował uczony praski A. Wesselski w tomiku „Die Begebenheiten der beiden Gonella", Weimar, A. Duncker, 1920.

[3] Dworzanin polski, 219—221.

[4] Facecie del Gonella composte per maestro Francesco, dicto maestro Raynaldo da Mantua (przedr. J. M. Lappenberg w książce Th. Murners Ulenspiegel, 1854, 429 sq.) — Scelta di Facetie, Motti, Burle et Buffonerie del Piovane Arlotto et Altri Autori, Venezia, D. Farri, 1594, f. 48 v. (jedno z niezliczonych wydań w. XVI). — Bandello: Novelle (1573), IV. № 26. („Il Gonella fa una burla à la marchesa di Ferrara e insiemementa à la propria

maczy wzmiankę Górnickiego o naśladowaniu przez pana Giżyckiego „Gunelli". Czy jednak istotnie autor „Dworzanina" pomysł anegdoty zawdzięczał Gonelli?

Otóż, jak się z dalszych dziejów facecji okazuje, rzecz przedstawia się nieco inaczej. Ojczyzną bowiem konceptu o rozmowie dwu osób rzekomo głuchych, jest prawdopodobnie humorystyka niemiecka, w której, i to zarówno średniowiecznej jak renesansowej, cieszył się on nadzwyczajną popularnością. I z Niemiec bodajże, o ile na podstawie znanego dotąd materjału wnioskować wolno, koncept przedostał się do Włoch i przyrósł do imienia Gonelli. W każdym razie najdawniejsza wersja anegdoty zachowała się w średniowiecznej humorystyce niemieckiej w biografji „Neitharta Fuchsa", prawiącej o kawale, przez osobistość tę spłatanym księciu austrjackiemu („wie der herczog von Oesterreich mit dem Neithart ein guten mut wolt haben, daz er seine schoene fraw sech, und wie in Neithart betrog"). Książę zasłyszawszy o ładnej żonie Neitharta, zaprasza się do niego na polowanie i obiad; Neithart, nie mogąc się wymówić a miarkując o co księciu chodzi, spełnia życzenie dostojnego gościa, ale bawi się jego kosztem przy obiedzie, gdy książę i gospodyni nawzajem usiłują się przekrzyczeć. Śladami redakcji tej poszedł Hans Sachs, który opracował ją dwukrotnie, w formie wierszowanego „schwanku" i widowiska zapustnego z r. 1557, w obydwu wypadkach zachowując imię Neitharta [1].

Z biegiem czasu anegdota zeszła ze sfer facecjonistyki dworskiej na niziny popularnej literatury sowizrzalskiej. Zarówno w w. XVI, w książeczce B. Kruegera „Hans Clawerts Werckliche Historien" (1587), jak w XVII, w zbiorze „Lustige Gesellschaft" J. P. de Memel (1656), rozmowę rzekomo głuchych inscenizuje chłopak kowalski między swoim majstrem a interesantem, parobkiem wiejskim. W tej samej sferze rozgrywa się akcja anegdoty o mężu, któremu żona w nocy kazała praczkę sprowadzić, i który przez mistyfikację głuchoty wywołał sprzeczkę obydwu kobiet („Teutsche Apophthegmata", Jul. W. Zinkgraefena, 1644). W początkach w. XVIII wróciła ona znowuż w środowisko dworskie, jako przygoda żony kurfirsta saskiego z profesorową Taubmann („Taubmaniana", 1703).

W zestawieniu z wcześniejszemi wersjami niemieckiemi widać wyraźnie, że opowiadanie Górnickiego należy do zasięgu konceptu Neitharta a nie Gonelli. Punkty wspólne wersyj polskiej i niemieckich, to zaproszenie niepospolitego gościa na obiad i narażenie go na głośną rozmowę z panią domu, którą mąż, wyprzedziwszy dygnitarza, przygotowuje na jego rzekomą głuchotę; w buffonerjach Gonelli rzecz cała odbywa się już to w sypialni już to w salonie księżny i ma przebieg daleko prostszy. A skoro tak, to dlaczego Górnicki przypisał panu Giżyckiemu „kontrefetowanie Gunelli"? Odpowiedź jest jasna. Przyjąć mianowicie trzeba, że Górnicki, który tak szczegółowo wymienił osoby tej małej farsy, Szydłowieckiego i Giżyckiego,

---

moglie"). — Des Périers: Les nouvelles recréations, 1538, № 10. — Branthôme: Les Vies des grands capitaines, L. I. c. 32. i t. d. i t. d. Dzieje motywu kreśli (dosyć powierzchownie) A. Aarne: „Schwaenke ueber schwerhoerige Menschen, FF. Communications № 20, Hamina 1914; 29—35.

[1] F. Bobertag: „Narrenbuch", Berlin 1884, p. 227. — H. Sachs: „Der Neidhart mit seinen Listen", Saemmtliche Fabeln und Schwaenke, III. 199. — „Der Neidhart mit dem fey hel", Saemmtl. Fastnachtsspiele, V. 357. VII, 75. — Brill: „Die Schule Neidharts", Berlin 1908, 182. Dalsze pozycje podaję za Aarnem.

musiał słyszeć naszą anegdotę, opowiadaną jako zdarzenie rzeczywiste, i za takie je uważał. Znając analogiczną anegdotę o Gonelli, z tradycji ustnej czy z biografji tego błazna (nowela bowiem Bandella pojawiła się w druku dopiero w r. 1573), czy może nawet z obydwu tych źródeł, określił ją „per genus proximum", podciągnął pod kategorję konceptów Gonellowych. W ten sposób na „Dworzaninie polskim" odbiła się żywa tradycja ustna, zrodzona zresztą niewątpliwie pod wpływem opowiadania o Neitharcie, tradycja psychologicznie zupełnie zrozumiała, zasilana zapewne wydarzeniami autentycznemi, figlami, płatanemi przez najrozmaitszych dowcipnisiów na starą, wypróbowaną a nie wszystkim znaną modłę.

Dodać jeszcze należy, że anegdota ta, pochodzenia zapewne literackiego, nie zapuściła zbyt rozległych korzeni w humorystyce ludowej. Do znanych dotąd wersyj jej popularnych, trzech włoskich i jednej bośniackiej, można jednak dorzucić dwie „nieznane" wersje polskie. Pierwsza z nich występuje w połowie w. XVIII, w „silva rerum" K. Żery i nosi tytuł „O dwóch, co nawzajem mniemali, że są głusi". Głuchymi są tutaj przejezdny pan na rozstaju i szlachcic, od pługa przywołany, by wskazał drogę. Zabawę inscenizuje dworzanin, po szlachcica wysłany, nieporozumienie zaś kończy się poczęstunkiem oracza [1]. Wersja druga, przed paru zaledwie miesiącami drukiem ogłoszona, znajduje się wśród psot „sowizrzała żywieckiego", Wojtka Pyrtka. Mistyfikuje on wójta i pełnego powagi urzędowej wachmistrza żandarmerji austrjackiej. Anegdota, doskonale opowiedziana, świetnie uwydatnia nadętość dygnitarza powiatowego, czułego na obrazę „władzy", i „sense of humour" wójta góralskiego, ubawionego psotą, choć sam padł jej ofiarą [2].

3. UCZEŃ TWARDOWSKIEGO I POTŁUCZONE GARNKI. Kompleks zagadnień daleko bardziej powikłanych wiąże się z głośną skądinąd facecją o dworzaninie króla Zygmunta i przekupce, tłukącej garnce iłżeckie.

Dworzanin ów, spostrzegłszy, iż jeden z jego towarzyszów, chciwy zysku i karjery, interesuje się magją, czatuje nań w sieni zamkowej, przy oknie, wychodzącem na placyk, na którym przekupka-garncarka rozstawiła swój towar. Doczekawszy się przyjścia kolegi, wdaje się z nim w rozmowę, sprowadza ją na temat sztuk czarnoksięskich, gdy zaś tamten wykazał gotowość dać „sto i drugie złotych" za wtajemniczenie go w nie, oświadcza, że chętnie się tego podejmie jest bowiem uczniem Twardowskiego, byleby towarzysz nie wydał go z sekretu. Na dowód idzie o zakład, że konjuracjami zmusi przekupkę, by garnce potłukła. Zakład o „trzydzieści czerwonych złotych" staje, rzekomy czarnoksiężnik poczyna szeptać zaklęcia, dobywa karty, „na której kilka liter potwornie wymalowanych było", wreszcie, stanąwszy w oknie, nieznacznie porusza chustką. Umówiona i zgóry zapłacona przekupka porywa wówczas kij i sieje zniszczenie w swoim kramiku. Odłożywszy lekcję na dzień następny, dworzanin opowiada rzecz całą Zygmuntowi. Ubawiony „król stary", ujrzawszy nazajutrz adepta magji, powiada, iż potrzebuje człowieka, w czarnoksięstwie biegłego. Pragnąc przysłużyć się panu, dworzanin łamie dane przyrzeczenie i wymienia towarzysza, który wywołał zniszczenie garnców. Król każe go wezwać

[1] Z. Gloger: Ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery, Warszawa 1893, 166—7.
[2] J. A. Zaremba: Stare pogodki gorolskie łod Zywca, Żywiec 1931, str. 35—6. Pozycja ta tem ciekawsza, że spotyka się tu odgłosy innych jeszcze facecyj Górnickiego.

i poleca mu „co takiego trafnego z czarnoksięskiej nauki uczynić, a chociaż to, aby ta baba zasię garnki potłukła". „Miłościwy królu, — odpowiada zagadnięty, — musiałbych się znowu z nią zmówić". Odpowiedź ta budzi wesołość i ośmiesza niedoszłego ucznia tajników magicznych [1].

Zwięzła, jędrna, iskrząca się humorem facecja Górnickiego należy, podobnie jak poprzednia, do cyklu „burli" Gonellowych, o tyle mianowicie, że wśród nowel Bandella o błaźnie esteńskim figuruje zabawna historyjka na temat pokrewny, może nawet nieobojętna dla genezy anegdoty polskiej.

W noweli tej, charakteryzującej Gonellę jako człowieka sprytnego, opierającego figle nie na błazeńskiem głupocie, lecz na dokładnem rozważeniu sytuacji i wystudjowaniu psychologji osoby, na ofiarę upatrzonej, przedmiotem żartu staje się zarówno książę, jak — i to przedewszystkiem — lekarz nadworny. Pewnego razu książę, spostrzega Gonellę, zagłębionego w rozważaniach i rysującego coś nożem na ścianie u okna wychodzącego na plac katedralny. Rzekomo zaskoczony błazen nie chce wyznać, co robi, wreszcie oświadcza, że zajmuje się sporządzaniem rysunku astrologicznego. W rozmowie z lekarzem znowuż roztrząsa zagadnienia astronomiczne, budzi w nim szacunek dla swej wiedzy i szacunek ten wpaja w księcia. Wreszcie przepowiada, że w oznaczonym dniu na placu dojdzie do walki i śmierci. Jakoż istotnie w danym terminie garncarz, przez Gonellę przekupiony, rozbija swój kram i zabija osła. Na żarty księcia, że przepowiednia dotyczyła śmierci lichego zwierzęcia, Gonella z powagą utrzymuje, że omylił się, że jednakowoż rychło znajdzie omyłkę. W tym celu prosi o pozwolenie nocowania w sypialni książęcej, gdzie z lekarzem rozprawia o materjach astronomicznych, wreszcie po dwu tygodniach, zażywszy pigułek przeczyszczających, opróżnia żołądek na biednego lekarza, księciu zaś, zapytującemu o przyczynę smrodu, triumfalnie oświadcza, że zdobył umiejętność odgadywania prawdy, a jako jej dowód wskazuje na lekarza [2].

Sowizrzalska ta nowela, operująca efektami bardzo prymitywnemi, polega na motywie antagonizmu między zgłupia-frantem błaznem a uczonym medykiem, a więc na motywie, tutaj nie wyzyskanym, użytym natomiast w jeszcze bardziej trywialnej historyjce 15 „Sowizrzała", w której błazen niemiecki, przebrawszy się, dla wzbudzenia zaufania w szaty doktorskie, mści się na medyku biskupim w Magdeburgu za jego lekceważenie błaznów. U Bandella odwieczny konflikt między sprytnym prostakiem a uczonym pedantem uległ zatarciu, szczątkiem jego jest mniemana wiedza astronomiczna Gonelli. Tak samo w stadjum szczątkowem występuje tutaj pomysł tłuczenia garnków; na akcję noweli nie wpływa on wcale, dla potwierdzenia bowiem słuszności przepowiedni Gonelli wystarczyłoby zabicie osła.

Ta przypadkowość i zbędność pomysłu skłoniła Wesselskiego do uznania za ojczyznę anegdoty nie Włoch lecz Niemiec, ponieważ „prototyp facecji zachował się wyraźniej w krajach niemieckich niż włoskich". Istotnie, w wersjach niemieckich koncept potłuczenia garnków posiada zupełnie określone znaczenie, niszczy je ich właściciel czy właścicielka, przekupiony przez franta, który wykazaniem rzekomej władzy czarnoksięskiej

---

[1] Dworzanin polski, 231—3.

[2] Bandello: Novelle P. IV. № 24. Por. Wesselski 106—110.

wygrywa zakład. I tak w „Zimmerische Chronik" (1566) zachowały się dwie anegdoty na ten temat. W pierwszej Hans z Rechbergu († 1464) wygrywa od grafa Ludwika z Würtembergu źrebca, założywszy się, że wywoła podczas zjazdu w Elbingen ogólne zniszczenie garnków w kramach, w drugiej sztukę tę urządza kupcom, interesującym się czarnoksięstwem, mieszczanim Piotr Schneider.

Ten sam kawał stanowi treść jednej z końcowych historyjek „Eulenspiegla". W przekładzie polskim powiastka ta (Nr. 84) nosi tytuł: „Jako Sowizrzał dokazał, że jedna niewiasta swoje garce potłukła". Błazen niemiecki zakłada się z patronem swoim, biskupem bremeńskim, „o trzydzieści złotych", że spłata figla przekupce, „że żadnego słowa ku niej nie przemówię, ani oczyma na nię nie mrugnę, ale ją przywiodę, że sama wstanie, kij weźmie i swoje garnce potłucze". Znalazłszy się na rynku, podnosi krzyk, poczem zapłacona zgóry przekupka niszczy kram. Sowizrzał wyznaje sekret biskupowi, który powtarza koncept, założywszy się o wołu z własnymi dworzanami.

Na podstawie przytoczonego dotąd materjału bez trudu ustalić można źródło Górnickiego. Było ono zapewne podwójne, włoskie i niemieckie, Bandello i „Sowizrzał" [1]. Pierwszemu pisarz polski zawdzięczał scenerję wstępu powiastki, czatowanie dworzanina na łatwowiernego towarzysza, oraz jej miejsce, korytarz czy sień pałacu królewskiego. W samem przedstawieniu wydarzenia poszedł on natomiast wcale dokładnie za wersją „Sowizrzała" zachowując nawet wysokość zakładu, uzupełnił jednak inteligentnie niezgrabną historyjkę ludową motywem rzekomych praktyk czarnoksięskich, związanych z tradycjami o Twardowskim i o wykładach nauki tajemnej w szkołach krakowskich. Wykluczone oczywiście nie jest, że — podobnie jak w wypadku poprzednim — bezpośrednią pobudku była tu anegdota, obiegająca po Krakowie jagiellońskim, anegdota dworskiego pochodzenia.

Za przypuszczeniem tem przemawia fakt, że facecja o potłuczeniu garnków była wcale szeroko znana, jakkolwiek ani zasięgu jej ani krzyżowań z innemi motywami pokrewnemi na podstawie zbadanego dotąd materjału ustalić nie umiemy. Na bardzo ciekawe ogniwo, czy może stadjum początkowe, wskazał Wesselski, drukując w „Przygodach Gonellów" opowiadanie kronikarza greckiego Niketasa Akominatosa († 1216) o czarnoksiężniku Michale Sikiditisie, oślepionym z rozkazu cesarza Manuela Kommenosa. Wedle „Historji" Akominatosa, Michał, ujrzawszy z dachu pałacu łódkę, wiozącą towar garncarski, zapytał otaczających go dworza, co mu

[1] O zależności Górnickiego od Bandella można tutaj mówić tylko z dużemi zastrzeżeniami, tom bowiem IV „Nowel" tego pisarza, zawierający anegdotę o astrologicznym kawale Gonelli, pojawił się w druku dopiero w r. 1573. Można oczywiście przypuszczać, że Górnicki mógł znać daną nowelę, napisaną przed r. 1525, w wersji rękopiśmiennej, prawdopodobniejsze jest jednak przypuszczenie, że jego pokrewieństwo z Bandellem jest tutaj rzeczą przypadku, rezultatem analogicznych sytuacyj. Pozatem wykluczone nie jest jeszcze inne rozwiązanie, znajomość u Górnickiego anegdoty ustnej, przedstawiającej Gonellę jako rzekomego czarnoksiężnika. Na istnienie takiej anekdoty wskazuje aluzja do niej w satyrze Andrea da Bergamo (t. j. Piotra Nelli „Satire alla carlona") z r. 1546, przedrukowywanej w w. XVI przez F. Sansovino („Sette libri di satire", 1563, 1573). Prof. A. Wesselski, którego uprzejmości wiadomość tę zawdzięczam, jest zdania, że Nelli, jakkolwiek mógł oczywiście znać niedrukowaną jeszcze nowelę Bandella, szedł tutaj za wersją odmienną. Tekst Nellego i cenne uwagi o nim praskiego profesora pojawią się, wraz z niemiecką wersją obecnej paraleli, w najbliższym zeszycie pisma „Germanoslavica".

dadzą, jeśli on magicznie sprawi, że garncarz sam garnki potłucze. Otrzymawszy zapowiedź nagrody, czarnoksiężnik począł coś szeptać, dworzanie zaś ujrzeli jak garncarz, porzuciwszy wiosła, porwał za drąg i miotając się jak szalony, pobił całą zawartość łodzi. Zapytywany później, co go do tego skłoniło, opowiadał z lamentem, że wśród garnków spostrzegł strasznego węża, grożącego mu zgubą, rzucił się więc nań, i że wąż zniknął w chwili, gdy w łódce nie było nic prócz skorup.

Istotnie, trudno nie przyznać, że występuje „oczywista zależność" między anegdotą o Sowizrzale i relacją bizantyjską, choć równocześnie niepodobna nie zauważyć, że relacja ta musiała przebyć bardzo gruntowne przeinaczenie, nim zmieniła się w facecję. Polegało ono na tem, że poważny zabieg magiczny przekształcił się w kawał pomysłowego filuta, umawiającego się z handlarzem garnków, by potem założyć się z kimś naiwnym i zakład wygrać. Bez trudu wskazać można przypuszczalne środowisko, gdzie owo przeinaczenie nastąpiło. Była niem najprawdopodobniej rozpowszechniona od wieków w całej Europie bajka o sprytnym chłopku, oszukującym bliźnich przez sprzedawanie im przedmiotów o rzekomo magicznych właściwościach, a więc kija wskrzeszającego zmarłych, czapki, zapewniającej darmowy poczęstunek w gospodzie i t. d. i t. d. Do pomysłów owego filuta należało również sprytne podrzucanie trupa komuś, kto, uderzywszy zwłoki kijem lub kamieniem, poczynał się uważać za mordercę i przekupywał prawdziwego zabójcę, byle go od nieboszczyka uwolnił, i t. d. i t. d. Bajka ta, jak rzekłem, znana jest wszystkim ludom europejskim, ponadto doczekała się paru opracowań literackich, z których najdawniejsze i najprymitywniejsze, łaciński poemat z X lub XI w., nosi nazwę „Unibos" (od chłopa, posiadającego jednego tylko wołu), nazwę, stosowaną obecnie do całego tego motywu. Z opracowań jej późniejszych wskazać warto na nowelę prozaiczną Straparoli („Notti", I. 3) oraz popularny poemat z w. XVI, „Storia di Campriano contadino" [1]. W zetknięciu się z sferą wpływu „Unibosa", czarnoksięska historyjka o Sikiditisie, w tej czy innej wersji, przekształciła się zapewne w kawał filucki i w tej nowej postaci weszła do literatury. Za hipotezą tą, której uzasadnienie wymagałoby specjalnego studjum monograficznego o bajce „Unibos" przemawia bajka „O klesze", zapisana w Poznańskiem. By pozbyć się zabitego klechy, osobistości, w bajce „Unibos" stale figurującej, przywiązują zwłoki do ślepej szkapy, którą wpędzają do miasteczka; koń wpada na rynek i tratuje garnki, rozgniewany garncarz rzuca się z kijem na szkodnika, strąca trupa z konia i poczyna uchodzić za zabójcę klechy [2].

Z innych bajek humorystycznych, w których dosłuchać się można tematu jeśli nie identycznego z omawianym, to blisko spokrewnionego, wskazać można przepyszną opowieść Sabały o zbójniku, rozprawiającym się z garncarzem [3]. Wybrawszy się „do miasta na zycie", zbójnik kieruje się do garncarza, by nabyć garnków i kotlików na pieniądze. Oglądając towar, próbuje go, czy mocny, udaje tedy, że chce garnki porozdzierać. Próba ta bardzo podoba się głupiej babie; naśladuje ona zbójnika i rozrywa kilka

---

[1] Przedruk tekstu „Unibosa" i bibljogr. bajek na ten temat w Bolte-Polivka: Grimm-Anmerkungen, Nr. 63. Streszczenie innych bajek u Koehlera, Kleinere Schriften I. 230-255.

[2] Kolberg, Lud. 14, 337, № 96. Znaczenie bajki polega na połączeniu w niej zabójstwa klechy, motywu dla „Unibosa" podstawowego, z motywem potłuczenia garnków.

[3] A. Stopka: Sabała, Kraków 1897, 84-6.

garnków, zapłacić ich zaś nie może, bo niema „dudków nijakik", tak że wezwani urzędnicy fantują jej „ostatniom spodnice". Zbójnik postanawia odwetować babską krzywdę garncarzowi, z ukłonem więc zbliża się do niego, prosząc, by mu pozwolił porozmawiać z kobyłą. Zdumionemu udaną głupotą handlarzowi tłumaczy, że ma źróbka od tej właśnie kobyły, że go żeni i dlatego chciałby prosić matkę na wesele. Podszedłszy do kobyły, szepce jej parę słów do ucha i oddala się, zapowiadając, że kobyła o pozwolenie prosić nie będzie i na miejscu odprawi tany weselne. „Za małom kwilecke kobyła zacyna fukać, kręcić ogonem a praskać zadke, a potem zacyna tańcyć po garkach i fukać, haj. Wytańcyła — prosem piknie — cisto pieknie sićkie garki, haj. Bo ono, prosem, piknie ik miłości, zbójnik był głobiś, i kie ś niom gwarzył, toz to zapolieł próhno i włozył jej do uha. Toz to piekło jom straśnie, kręcieła głowom i wytońcyła sićkie garki doimentu, haj". Gdyby dodać tu jedno ogniwo, zapewne brakujące, mianowicie czarnoksięską umiejętność zbójnika, pozwalającą mu rozumieć mowę zwierząt, paralelizm gadki Sabałowej z facecją Górnickiego byłby jeszcze pełniejszy [1].

Nazywając poprzednio facecję tę „skądinąd głośną", miałem na myśli to, że zawiera ona najdawniejszą wzmiankę o mistrzu Twardowskim, wzmiankę zagadkową, tak że pochodzenia jej ustalić dotąd się nie udało. Obecnością tej właśnie wzmianki tłumaczyć można fakt, że bezpośrednich ech anegdoty z „Dworzanina" poszukiwać należy w cyklu humorystycznych powiastek o czarnoksiężniku z Krzemionek i jego małżonce, kupczącej garnkami. Dzieje tego pochodnego motywu należą jednak do zakresu studjum o Twardowskim, wskutek czego potęgują jeszcze trudności, związane z odcyfrowaniem szlaków wędrówki omawianego motywu.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

COCHANOVIANA V.

ŚLADY POCZYTNOŚCI „WRÓŻEK" KOCHANOWSKIEGO

Nie wdając się na razie w chronologję powstania „Wróżek", które to zagadnienie nie zostało dotychczas jednomyślnie załatwione — a przeciwnie wywołało kilka nowych hipotez, zwrócę obecnie uwagę na ślady poczytności tego utworu w czasach pierwszego bezkrólewia, po śmierci Zygmunta Augusta.

Jak wiadomo, Kochanowski nie ogłosił swego pisma drukiem. Uważając bowiem, że w rozważaniach nad Rzecząpospolitą „trzeba się było lepiej na to rozmyślić i inszym porządkiem podobno mówić", nie myślał ich publikować i dlatego zapowiedział, że „też z tym nie pójdę do drukarnie".

[1] Pomysł zbójnika przypomina koncept, przypisany przez J. Bielskiego, Kronika, 1597, 506, fałszywemu „Chrystusowi" z Mazowsza, a spotykany u humorystów średniowiecznych i renesansowych. Mnich, któremu wieśniak chce odebrać płótno, wyłudzone od żony, gdy jego nie było w domu, zwraca zwój, w którym umieścił tlącą się hubkę. Por. Koehler II. 619-23.

Ale nie dla siebie przecież pisał, więc to, co było na czasie, drogą rękopiśmienną, wedle tego dość wówczas rozpowszechnionego zwyczaju, innym podał do wiadomości.

Że istotnie „Wróżki" były współczesnym znane, tego dowód znaleźć można właśnie w śladach ich poczytności w pismach politycznych z bezkrólewia, przed rokiem 1588, w którym ogłosił je drukiem Jan Januszowski, dając w przedmowie charakterystyczną wzmiankę o użyteczności publikacji dla czasów współczesnych mimo znacznie wcześniejszego jej napisania.

Okazuje się bowiem, że dobrze znał je nieznany autor „Naprawy Rzeczypospolitej Koronnej do elekcyej nowego króla" z roku 1573, ogłoszonej przez J. Czubka w „Pismach politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia", str. 189—208.

Był on przekonania, że „rzeczpospolitą w rezę przywiedziemy wznowieniem starych obyczajów" i dlatego to zagadnienie na pierwszem miejscu umieścił. Wiadomo, że Kochanowski właśnie ową odmianę obyczajów staropolskich też uważał za główną przyczynę wielce rozwielmożnionego zła w Polsce, że tak dobitnie wypowiedział się w tym względzie w „Satyrze", iż sam się nań później powołał. Nie jest ta myśl zresztą odosobniona i nie znajduje się tylko u Kochanowskiego. Że była powszechną, do tego dochodzimy na podstawie wcale częstego jej powtarzania właśnie w owych pismach politycznych z r. 1572. I jużby z tego powodu należało być bardzo ostrożnym z powoływaniem się na „Wróżki". Ponieważ jednak cały szereg związanych z tą myślą sądów występuje w obu pismach naraz, w jednem miejscu, trudno się w tem nie dopatrzeć bliższej koneksji literackiej.

1. Obaj więc widzą przyczynę nieszczęścia w odmianie obyczajów.

Wróżki, (Dzieła wszystkie, t. 2, str. 264): „Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to już do końca, czemu się ja o rzeczpospolitą naszą lękam... żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili". Anonim (str. 195): „Dawna piosnka w Polsce, iż źle u nas, giniemy ...im dalej, tem gorzej rzeczy idą. Jedno wszyscy mówimy, ale nie wszystko. Ja dwiema słowy powiem: Przyszło to za odmianą ludzi i obyczajów starych.

2. Powołanie się na Enniuszowy cytat.

„Wróżki" (str. 264): „Wychwalić się nie może Cicero na niektórym miejscu wiersza Enniusowego, który tak się u niego czyta: Moribus antiquis stat res Romana virisque". Anonim (str. 195): „Przypatrz się dlaczego zginęła, ale pierwej obacz, czem była urosła. Pisze Ennius: Moribus antiquis res stat romana virisque".

3. Wzięcie przykładu z sławnej niegdyś rzeczypospolitej.

„Wróżki" (str. 264): „Obyczajmi staremi stoi Rzeczpospolita Rzymska i mężmi... bo ani ludzie, gdzieby tych obyczajów miasto nie miało, ani obyczaje, gdzieby tacy ludzie nie rządzili, nie mogłyby były albo założyć albo tak długo trzymać tak wielkiej tak świątobliwie i tak szeroko władnej rzeczypospolitej". Anonim (str. 195). „Chcesz poznać, iż tak jest, weźmi przed oczy rzeczpospolitą rzymską, która była rządnie postawiona, za którym rządem jakmiarz wszytkiemu światu rozkazowała" etc.

4. Jak Rzymianie stracili swą rzeczpospolitą?

„Wróżki" (str. 265): „Nie omylił się i Cicero na tym, tusząc, że ten upadek starych obyczajów miał za sobą i rzeczpospolitą potargnąć: bo jeszcze za jego wieku za tym starych obyczajów wzgardzeniem przyszli w roztyrk Rzymianie, w których jako wiele ludzi potracili, strach i słuchać. Nakoniec pod tyrana wpadli". Anonim (str. 195): „Patrzże, jako skoro stare obyczaje opuścili, a wniesła się do nich ambicja, potem łakomstwo, za łakomstwem luxus, rozpusta młodzi: te rzeczy zgubiły Rzym".

5. Nie tylko nie zachowujemy staropolskich obyczajów, ale nie znamy ich nawet.

„Wróżki“ (str. 265): „Abowiem co dziś mamy z onych starych obyczajów?... Które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy“. Anonim (str. 195): „Pytam, jeśli co zostało starych obyczajów, któremi Rzeczpospolita stała? Nie tylko, żeśmy się imi sprawowali, ale już ich nie wiemy“.

6. Dawne obyczaje z ludźmi zginęły.

„Wróżki“ (str. 265): „O ludziech co mam powiedzieć? Obyczaje bowiem niedostatkiem ludzi zginęły“. Anonim (str. 265): „O ludziach prózno wspominać, bo obyczaje z ludźmi zginęły“.

7. Giniemy z powodu naszych złych obyczajów a nie przypadkowo.

„Wróżki“ (str. 265): „Z którego upadku nie tylko, że mamy liczbę dać, ale jako o głowę mamy się sprawować. Naszemi bowiem występy, nie nieszczęściem jakim... rzeczpospolitą stracili“. Anonim (str. 195 i n.): „Skąd każdy obaczyć może, że naszemi złemi obyczajami, nie żadną przygodą ani przypadkiem giniemy“.

8. Rzeczpospolitą z imienia tylko mamy, bośmy faktycznie już ją stracili.

„Wróżki“ (str. 265): „Rzeczpospolitą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą już stracili“. Anonim (str. 196): „Nazwiskiem tylko rzeczpospolitą mamy, a rzeczą samą jużeśmy ją zgubili“.

9. O odnawianiu malowanego obrazu Rzeczypospolitej.

„Wróżki“ (str. 264): „Ale nasz wiek, wziąwszy rzeczpospolitą jako malowanie najpiękniejsze, jeno już prze starość nieco zeszłe, nie tylko że go temi farbami, któremi było, odnowić zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniej wizerunk jego, a zwierzchnie linie zachował“. Anonim (str. 196): „Potrzeba tedy, abyśmy jako tablicę cudnie malowaną, tak też rzeczpospolitą nam podaną farbami takiemi odnawiali, któreby właśnie wyrażały i ludźmi i obyczajami ludzie stare, zwyczaje i obyczaje stare.

Poza tym szeregiem myśli, występujących obok siebie w jednej całości i omawiających potrzebę powrotu do staropolskich obyczajów, — oba zestawione tu pisma nie mają nic ze sobą wspólnego; co więcej, wykazują zupełną różnicę. Kochanowski roztaczał przed nami diagnozę nieszczęsnych chorób, grożących Rzeczypospolitej pewnym upadkiem, ale właściwie pozytywnie nie mówił o tem „jakby temu upadkowi zabiegać... ukazać drogę, jakoby to naprawić”, obiecując przecież, że „jednak czasu swego powiem ja przedsię, co rozumiem”. Otóż przytoczone pismo Anonima: „Naprawa Rzeczypospolitej Koronnej” jest jakby wypełnieniem owej zapowiedzi, owego niedoszłego pisma, mającego odsłonić drogę naprawy państwa. Tylko nie należy w tym Anonimie dopatrywać się Kochanowskiego i jemu przypisywać autorstwa traktatu, boć nasz poeta takiego zszywanego i mało literackiego pisma nigdyby nie układał, a tak zasobną treść znacznieby rozwinął i urozmaicił; nie pisałby niejako kart z nauki o Polsce współczesnej, unikałby zbytniego pstrzenia zresztą pięknej polszczyzny ową łaciną.

Gdy się tedy wniknie w podręcznikowy charakter pisma Anonima, to dziw aż, że zabiegł on do samych „Wróżek”, by w nich się zapożyczać. Ale to właśnie zdaje się dowodzić wyjątkowej wziętości Kochanowskiego wśród współczesnych oraz wcale znacznego jego na nich wpływu.

Nie tylko więc „Treny” pociągnęły za sobą ulegających ich czarowi naśladowców, nie tylko „Satyr” zaważył przez długie lata nad pojmowaniem jego istoty, nie tylko „Fraszki” Janowe plątały się po przeróżnych zbiorach i zakątkach wydawnictw, ale obok innych utworów, także te „Wróżki” skłaniały drugich do podejmowania ich myśli.

Możnaby tylko zapytać, czy jedynie właśnie owa rzecz Anonima w tak pokaźnym zbiorze pism politycznych z czasów bezkrólewia zachowała te echa Kochanowskiego, czy przeciwnie dostrzegalne są one i na innych jeszcze kartach. Otóż powiedzieć tu należy, że tych ech dałoby się naliczyć nawet dość wiele, pojawiają się one jednakże tak sporadycznie, iż za daleko poszlibyśmy, gdybyśmy usiłowali wywieść je od samego Jana. Nigdy one nie wystąpiły tak gromadnie i na jednem miejscu, również z jednego tylko miejsca przyjęte, jak to widzieliśmy, w „Naprawie Rzeczypospolitej Koronnej".

Lwów. *Bronisław Nadolski*

M A T E R J A Ł Y

LIST STEFANA ŻEROMSKIEGO

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Otrzymawszy urywek czasopisma z rozprawą Wielce Szanownego Pana Profesora p. t. Leonardo da Vinci i Kopernik, — obfitującą w tak doniosłe zestawienie żywotów i prac dwu geniuszów, pospieszam z wyrazami głębokiej podzięki za pamięć i wyznaniem prawdziwej wdzięczności. Ponieważ w tym czasie, z powodu pewnej sprawy literackiej, przemawiałem na zebraniu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, nie omieszkałem omówić tej krótkiej a tak znakomitej pracy i z wynikami jej zapoznać słuchaczów.

Łączę wyrazy najgłębszej czci, z jaką pozostaję

Stefan Żeromski

Warszawa
Zamek. Dnia 24.XII 1924.

Listu tego (znajdującego się w moich zbiorach) następująca jest historja: W r. 1923 ukazała się książka Żeromskiego „Snobizm i postęp", gdzie na str. 197 znadował się dłuższy ustęp, zawierający pochwałę dzieła mojego ojca o Koperniku. Właśnie wówczas obchodzono w Polsce rocznicę kopernikowską, a ojciec mój na zaproszenie różnych towarzystw naukowych jeździł z odczytami do Katowic, Poznania, Torunia, Warszawy i Miechowa. Na wyjezdnem z Krakowa dowiedział się od prof. Łosia o wspomnianej książce, w której (jak się Łoś wyraził) Żeromski nazwał mojego ojca poetą. Ojciec mój, tem zaintrygowany, natychmiast po przybyciu do Warszawy zwrócił się do mnie po informacje. Pokazałem świeżo zakupioną nowość księgarską, w której była owa wzmianka. Przeczytawszy ją, ojciec prosił mnie, bym dowiedział się o adresie Żeromskiego, gdyż ma zamiar posłać Żeromskiemu jedną ze swych najnowszych prac o Koperniku. Sprawa potem poszła w zapomnienie, gdyż i ojciec i ja mieliśmy dużo różnych zajęć. Dopiero gdy wyszło „Przedwiośnie" z zamieszczoną w niem datą „Konstancin, dn. 21 września 1924", przypomniała mi się dana ojcu obietnica. Ponieważ ojciec wówczas niedomagał, więc wyręczyłem go, przesyłając Żeromskiemu pracę ojca „Leonardo da Vinci i Kopernik", nadbitkę z „Charisteriów ku czci Kazimierza Morawskiego" (resumé wykładów uniwersyteckich z półr. zimowego 1920/21), której miałem kilka egzemplarzy. Odpowiedzią na tę przesyłkę był list powyższy.

Mam u siebie bruljon listu (z 6 stycz. 1925) wysłanego przez ojca zaraz po rekonwalescencji, a mającego następujące brzmienie:

Czcigodny Panie,

Serdecznie dziękuję Wielce Szanownemu Panu za Jego słowa, nazbyt dla mnie pochlebne, zwrócone do mnie w liście, jaki przed kilku dniami tu otrzymałem. Radbym zapewnić Czcigodnego Pana, iż ten Jego sąd o skromnych moich usiłowaniach autorskich w ideowej dziedzinie wiedzy i sztuki jest dla mnie tem cenniejszy, iż wyszedł z ust wybornego znawcy przedmiotu, a zarazem znakomitego pisarza doby obecnej.

W pełnej głębokich myśli książce (Snobizm i postęp) Czcigodnego Pana, znalazłem ponadto, nieoczekiwanie, łaskawą wzmiankę także o moich umiłowanych studjach nad historją twórczości Kopernika, której rozświetleniu poświęciłem był najlepsze lata swojego życia. Nazwałeś tam, Czcigodny Panie, te moje studja jakoby „poematem...“ Było kilku książki tej recenzentów, ale zaprawdę żaden z nich krócej a trafniej nie scharakteryzował jej osnowy, oraz nastroju umysłu i serca, jaki mię podczas pracy nad nią trwale ożywiał. Także i za to orzeczenie zasełam dziś Czcigodnemu Panu dzięki powinne, jakkolwiek nieco spóźnione!

*

Wspomniane w liście Żeromskiego przemówienie ukazało się drukiem po raz pierwszy w wyjątkach w „Informacji Powszechnej“ (R. II. № 13—14, 9 IV 1925) p. t. „Ideolodzy inteligencji Leonardo da Vinci i Mikołaj Kopernik“, następnie w całości (i w poprawniejszym tekście) w N-rze 1 Biuletynu Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych; skąd je przedrukował Borowy w „Elegjach“ (str. 308 i nn.).

Znajomość Żeromskiego z moim ojcem datuje się, o ile się nie mylę, od września czy sierpnia 1914, gdy wielki pisarz odwiedził ojca w sprawie projektowanej naówczas budowy radjostacji dla Legjonów Polskich. Rozmowa dotyczyła wielu kwestyj technicznych, m. in. omawiany był mimochodem pomysł szklanych domów. Ojciec zdumiewał się ogromem wiadomości Żeromskiego z zakresu techniki i jej dziejów, dlatego mógł Żeromskiego (zresztą uważnego słuchacza publicznych odczytów ojca mego z tej dziedziny [1], urządzanych w Krakowie przed wojną i podczas wojny) nazwać „wybornym znawcą przedmiotu“. Utwierdził się w tym podziwie, przeczytawszy „Wiatr od morza“, gdzie w wielu miejscach, a nadewszystko w rozdziale o Koperniku, znalazł dowody, jak wytrwałego, pojętnego i niezwykle uzdolnionego ucznia miał w Żeromskim. Wspomniany ustęp „Snobizmu i postępu“ był właśnie wyrazem wdzięczności za natchnienia i podniety, dane przez dzieła i odczyty mego ojca autorowi „Wiatru od morza“.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

DWA LISTY PRZYBYSZEWSKIEGO

Podaję poniżej dwa listy Przybyszewskiego w brzmieniu dosłownem. Pierwszy z nich, zapewne skierowany do poety Arne Garborga (znalazłem go przypadkowo wśród innych listów do Garborga w bibljotece uniwersyteckiej w Oslo), jest utrzymany w stylu hiperbolicznym tak charakterystycznym dla Przybyszewskiego. Omawia kwestję wspaniale wydawanego berlińskiego czasopisma „Pan“ w którego losach Przybyszewski wraz z O. J. Bierbaumem, Meier-Graefem i całym szeregiem pisarzy i artystów skandynawskich był zainteresowany bezpośrednio.

Drugi list, przesłany mi przez p. Gudrun Juel Westrup, siostrę Dagny Przybyszewskiej, posiada charakter bardziej prywatny. Podkreślić należy w nim niechęć, z którą się Przybyszewski wyraża o rządach mieszczańsko-chłopskich. Niechęć tę dzieli on zresztą z całą ówczesną norweską bohemą. List ten zapewne pisany jest z Berlina i w tonie zgadza się z listem opublikowanym przez Boya-Żeleńskiego w Wiadomościach Literackich (1928, Nr. 40.), w którym Przybyszewski daje wyraz swojej tęsknocie za żoną i donosi, że objął redakcję „Metaphysische Rundschau“.

Oslo. *Stanisław Sawicki.*

1. Hoch verehrter Herr 29 Aug. 95. Kongsvinger.

Ich schreibe Ihnen in einer äusserst wichtigen künstlerischen Angelegenheit, in der die Interessen der jungen deutschen Literatur auf dem Spiel stehen. Es handelt sich nämlich um die Zeitschrift „Pan“. Ich glaube nicht dass Sie mit den zwei ersten Heften des „Pan“ zufrieden sind aber ich weiss es sicher, dass diese Hefte nur eine Concession an die zahllosen Geheimräte sind, und dass von nun ab „Pan“ ein wirklich künstlerisches Organ werden wird. Es waren taktische Klugheitsrücksichten bei der Redaction der ersten Hefte massgebend: das Unternehmen wurde gesichert und die Redaction bekam einen festen Boden, so dass sie nun einen anderen Weg einschlagen kann. Die klügsten unter den Geheimräten haben es sofort gemerkt, eine starke Opposition macht sich geltend und nun steht Pan vor der grossen Gefahr zu einem „deutsch-nationalen“, konservativen“, patriotischen Organ zu werden.

---

[1] Ważny tu być mógł — gdy idzie o Żeromskiego — odczyt o Polskich próbach awjacji w XVII wieku. Dziejami lotnictwa interesował się Żeromski niezmiernie.

Sie verstehen was das zu bedeuten hat, jetzt gerade, wo der „Pan" das zu werden anfängt, was er versprochen hat.

Die Opposition ist so stark, dass sie sicher den Sieg davontragen wird, wenn die jetzige Redaction nicht eine geringe Majorität erhält. Es handelt sich um drei Stimmen: die Ihrige, Drachmanns und meine.

Dabei sind auch andere wichtige, gerade für uns äusserst wichtige Institutionen im Spiele so z. B. der Buchverlag „Pan", der jetzt endgiltig zu Stande gekommen ist und der nur moderne, in unserem Sinne moderne Litteratur, bringen will und ein selbstständiges Ausstellungslokal. Die Sache ist nun die, dass wenn die Opposition Oberhand bekommt, der Verlag „Pan" Wildenbruch und Consortes verlegen wird und in das Ausstellungslokal A. v. Werner einzieht. Das Alles gilt zu verhindern.

Nun richt' ich an Sie die im Namen der jetzigen Redaction die inständige Bitte am 6ten September in Berlin zu erscheinen. Hundert Mark stehen zu Ihrer Verfügung für die Reise.

Der jetzige Pan ist das erste deutsche Unternehmen in dem die wichtigsten künstlerischen Interessen der ganzen Welt gipfeln, oder jedenfalls in der Zukunft gipfeln werden; es stellt die Beziehungen der Künstler von ganz Europa zu einander und in diesem Sinne ist ja die Zeitschrift an und für sich wichtig genug, um das Äusserste für ihr Bestehen zu tun und ich zweifle nicht einen Augenblick, dass, wenn es Ihnen nur irgendwie möglich ist, Sie die Reise unternehmen werden.

Sobald der Beschluss der deutsch nationalen Partei durchgeht, muss natürlich die jetzige Redaction abtreten und ein paar senile Kunstkritiker oder preussische königsgetreue Junker treten an die Spitze.

Die Zeit ist ungemein kurz. Die Geheimräte waren so hinterlistig, die Sache bis auf den letzten Augenblick zu verschieben. Würden Sie die grosse Güte haben, mir bei der Kürze der Zeit hierher nach Kongsvinger telegraphiren zu wollen, ob Sie nach Berlin fahren werden oder nicht. Ich bin am 4ten September in Kristiania. Sollten Sie auch da sein, würde es mich freuen Ihnen persönlich die ganze Sache vortragen, da es ja schriftlich nicht möglich ist, eine so wichtige Angelegenheit zu behandeln.

Noch einmal richt' ich an Sie die inständigste Bitte, am 6ten September in Berlin zu erscheinen. Sie machen uns Allen einen so grossen Dienst, den wir nicht hoch genug schätzen können. Und grade an Sie wenden wir uns in der festen Hoffnung, dass Sie Alles, was in Ihren Kräften steht thun werden. Nehmen Sie mir nicht übel, dass ich Sie um telegraphische Antwort bitten muss, aber bei der Kürze der Zeit ist es nicht anders möglich.

Ihr ergebener S. Przybyszewski.

N. B. Schriftlich kann man die Stimme nicht abgeben, man muss persönlich bei der Sitzung erscheinen. Wo ist Drachmann?

2. Teurer Papa

Vom ganzen Herzen danke ich Papa für die herzliche Einladung und ich bitte um Verzeihung, dass ich mit meinen Telegrammen wohl grosse Unruhe zu Hause hervorgerufen habe. Ich wurde aber sehr unruhig — nun ist alles gut. Ich habe mir nun meine ganze Reise überlegt und bin zu dem Entschluss gekommen, nicht zu fahren. Hätte ich am 1sten Oktober fahren können, so hätte es einen Sinn gehabt, aber jetzt ist es zu spät und in 10 Tagen kann ja Dusia zu uns kommen. Und dann ist alles gut. Ich bin zwar sehr nervös, aber das ist doch nur weil ich Dusia in diesem Jahre fast 6 Monate nicht gesehen habe und das ist für mich furchtbar, weil ich ohne Sie nicht leben kann, und dann sehr viel leide. Aber wenn sie bei mir ist dann ist Alles gut. Dann wird am 15ten Dezember mein Drama in Leipzig gespiel, und da muss ich durchaus dort sein. Ich habe gestern die Redaction der „Kritik" übernommen, das ist ein sehr schwieriger Posten, viel Geld kommt dabei nicht heraus, aber man ist sicher mit Geld. Nur der politische Teil macht mir grosse Schwierigkeiten, weil die Polizei sehr misstrauisch gegen die Kritik ist. Die Wahlen in Norwegen haben mich sehr traurig gemacht. Ich bedaure es tief, dass jetzt Bauern und kleine Bürger zur Herrschaft kommen. Noch einmal danke ich Papa und Mama für die vielen Wohltathen, die Ihr beiden mir in der schweren Zeit erwiesen habt, ich werde ewig dankbar sein. Sehr neugierig bin ich auf Iwi, nun, ich werde sie wohl im Mai sehen.

Ich küsse Mama und Papa tief dankbar die Hände und verbleibe Euer liebender Sohn Stachu

1/12 97.

R E C E N Z J E

McCOLVIN LIONEL R. Euterpe or The Future of Art by... London s. a. (cykl „To-day and to-morrow), str. 75.

Badaczom sztuki rzadko udaje się utrzymać łączność z konkretną rzeczywistością. Dociekania na temat piękna mają tę właściwość, że skłaniają do oderwania się od życia i do zajęcia filozoficzno-kontemplacyjnego stanowiska. Zdanie to stosuje się naogół i do większości polskich prac estetyczno-literackich z ostatniego dziesięciolecia. Toteż warto się zaznajomić z poglądami McColvina, typowego reprezentanta rasy anglosaskiej z jej praktycznym utylitaryzmem. Książeczka tego autora porusza szereg zagadnień, które i na naszym gruncie są bardzo żywe i aktualne, lecz dotychczas nie doczekały się należytego oświetlenia.

Za punkt wyjścia obrane zostało spostrzeżenie, iż lata ostatnie przyniosły znaczny wzrost liczby osób, utrzymujących łączność ze sztuką. O popularności produkcji artystycznej zadecydował rozwój techniki odtwórczej, który udostępnił sztukę szerokim masom. Proces demokratyzacji sztuki wiąże się ściśle z rozwojem przemysłu. Te rodzaje twórczości, które rozporządzają bogatszemi środkami reprodukcji, wysunęły się na miejsce czołowe w życiu społecznem. Stąd np. muzyka w chwili obecnej posiada więcej odbiorców, niż literatura, a grafika góruje nad malarstwem i rzeźbą. Stopień rozpowszechnienia różnych rodzajów sztuki rozstrzyga o ukształtowaniu się smaku artystycznego. Na wyspie, zaopatrzonej w jedną jedyną książkę, mieszkańcy musieliby zadowolić się tą lekturą i wkońcu jej miarą zaczęliby mierzyć inne wrażenia. Upodobania zbiorowe zależą od większości osób zainteresowanych. Wynika stąd, że wpływ mechanizacji musi się rozciągać na jakość sztuki, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę całokształt życia artystycznego, nie tylko jego szczyty.

W zasadzie mechaniczna reprodukcja sprzyja rozwojowi niższych typów sztuki, jako bardziej dostępnych dla ogółu. Przeciętna jednostka traktuje sztukę jako zbytek, szuka w niej wytchnienia i odpoczynku po pracy. Stąd wynika powodzenie rzeczy łatwych, nie wymagających ze strony widza, czy czytelnika większego wysiłku. Dostępność produktów o małej wartości nadaje im rozgłos i uogólnia ich zapotrzebowanie, co przyczynia się do ponownej reprodukcji i do naśladownictw. W następstwie obniża się przeciętna jakość spożycia artystycznego. Postęp techniki umożliwia sztuce rozwój wszerz, lecz nie sprzyja jej pogłębieniu. Wprawdzie liczba specjalistów — mistrzów powiększa się, ale najlepsze dzieła mają w oczach zainteresowanej publiczności mniejsze uznanie. Tendencja kwantytatywna osiąga przewagę. Zjawisko to ma swoje dobre strony, ale zato wytwarza szkodliwe dyspozycje, które zwalczyć niełatwo. Wszak trudniej pociągnąć do poważnych wartości artystycznych jednostkę, zmanierowaną drugorzędną produkcją, niż zupełnego nowicjusza.

Dla popularyzacji sztuki jest dziś niezbędny kapitał, który można zwabić jedynie nadzieją zysku. Doświadczenia estetyczne stają się wskutek tego przedmiotem handlu. Wyjątkowe stanowisko zajmują instytucje publiczne, działające bezinteresownie, lecz i one, jak świadczy choćby los wielu teatrów państwowych i miejskich, liczą się z konjunkturą finansową. Każdy kapitalista musi przynajmniej odzyskać nakład. Ażeby to osiągnąć, trzeba wydawać albo rzeczy łatwe, rozchodzące się w wielkiej ilości egzemplarzy, albo utwory o wysokiej wartości, lecz w ilości szczupłej; w tym ostatnim wypadku cena każdej kopji musi być znacznie wyższa niż przy reprodukcji masowej. Jasne jest, że konsument o wyższych potrzebach artystycznych znajduje się w gorszem położeniu i że nie wyciąga on wszystkich korzyści, płynących z mechanizacji. Zwłaszcza teatr skazany jest na ciężką próbę. W dziale książkowym można się zadawalać mniejszemi wkładami, co w dziedzinie teatralnej jest czasem niemożliwe. Dalej księgarz może obok dzieł wybitnych wydawać książki dla mas, natomiast scena z trudem znosi zamieszanie w repertuarze i w sposobach gry.

W rezultacie sztuka niższa staje się dostępniejsza; aby się z nią zetknąć, nie trzeba namysłu i wyboru — tłoczy się sama wszystkiemi szczelinami. W dziedzinie artystycznej społeczeństwo okazuje konserwatyzm i energję. Czyta się daną książkę, bo wszyscy ją czytają, bo niewypada jej nie znać; przypuszcza się, że musi być dobra, skoro zajmuje się nią wiele osób. Nieliczne jednostki tracą czas na eksperymenty. Zwykle idzie się za większością, rzadko obierając drogę odrębną. Proces obniżania się upodobań artystycznych — to nie błędne koło, lecz linja spiralna, wciąż się rozszerzająca. W dobie obecnej, być mo-

że niema jeszcze powodów do pesymizmu, ale jutro musi budzić większe obawy. Wszak z dwóch drzew w lesie to, które rośnie słabiej, karleje i ginie. Dlatego potrzebne są środki zaradcze.

Zdaniem autora, należy udostępnić najlepsze rodzaje sztuki i zwiększyć liczbę tych, którzy ich potrzebują. Reforma winna objąć studjującą młodzież. Dzisiejsze studja sztuki, oparte na historji, wywołują zniechęcenie. Nauka winnaby uczyć rozkoszowania się sztuką, nosić raczej charakter przykładowy, niż wyjaśniający. Oczywiście musiałby ulec zmianie tradycyjny system egzaminów. Całe zagadnienie jest narazie kwestją otwartą. Celem funkcji artystycznej — obok innych zadań — jest dostarczanie przyjemności, być może, w postaci najwyższej, najbardziej uduchowionej, lecz mimo wszystko — przyjemności. Jeśli sztuka nie budzi zadowolenia, musi w tem tkwić błąd bądź wychowawców, bądź propagatorów. Wprawdzie niekażda przyjemność jest sztuką, lecz w odwróconej postaci zdanie to jest słuszne. Dlatego nie można narzucać sztuki środowisku, które nie umie znajdować w niej przyjemności. Należy dążyć do zniesienia sztucznej przegrody między sztuką przez wielkie S, a życiem potocznem. Wiele dzieł o wielkiem imieniu mogłoby nabrać rumieńców życia, gdyby krytyka nie przybierała przy ich omawianiu pozy profesorskiej. W oczach szerokich mas kryterja absolutne są straszakiem. Szekspir tworzył kiedyś dla publiczności, nie wynosząc się na koturny. I dziś możnaby w jego komedjach uwydatniać pierwiastek farsowy, a tragedje oświetlać tak, aby nie onieśmielać i nie przerażać widzów. Naturalnie w tej pracy popularyzatorskiej nie należy się posuwać zbyt daleko. Utalentowany krytyk potrafi pogodzić sprzeczności. Same oceny muszą być ujmujące i zabawne tak, aby nietylko przekonywały, lecz i pociągały. Wogóle praca popularyzatorska ma dziś przed sobą bardzo wdzięczne zadanie.

Z drugiej strony należy się bronić przed obniżeniem kultury produkcji artystycznej. Jeżeli o dziełach sztuki będzie wyrokował kupiec, rzeczy wartościowe znajdą się w sytuacji upośledzonej, gdyż za kryterjum zostanie obrane w większości wypadków wyobrażenie businessman'a o przeciętnych upodobaniach ogółu. System gwiazd, wprowadzony dla reklamy w wielu gałęziach, również niezawsze gwarantuje wysoki poziom artystyczny. Miłośnicy sztuki winniby tworzyć zrzeszenia w obronie swych interesów. Organizacje tego rodzaju nie miałyby naturalnie ambicyj wykonawczych, lecz troszczyłyby się jedynie o wysoki poziom produkcji. Zyskaliby na tem i wykonawcy i publiczność, która miałaby możność decydowania o programach. Naturalnie państwo również może mieć inicjatywę w sprawach artystycznych, lecz bardziej celowa jest inicjatywa prywatna. Muzea i galerje sztuki są koniecznością, zdawna uznaną; podobnie teatry, księgarnie, sale koncertowe etc. mogłyby uzyskać charakter publiczny.

Pomysły nowatorskie McColvin'a są naogół słabsze od analizy współczesnych stosunków artystycznych. Zdaje on sobie z tego sprawę i zaznacza, że projekty jego — to materjał do dyskusji. W każdym razie omawiana książka nasuwa wiele refleksyj. Mimo, że spostrzeżenia odnoszą się do obcego środowiska, mają one zastosowanie i do naszych stosunków. Życie artystyczne w Polsce przeżywa podobny kryzys i musi szukać środków obrony. Trzeźwe zbadanie rzeczywistości powinno się przyczynić do pomyślnego przezwyciężenia tych przeszkód jakie dziś napotyka postęp w dziedzinie kultury duchowej.

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

BOROWY WACŁAW. Kamienne rękawiczki i inne studja i szkice literackie. Instytut Literacki. Warszawa 1932. Str. 356.

Artykuły, od lat kilkunastu ogłaszane po czasopismach, wybrał i uzupełnił albo skrócił autor, nazwawszy je od pierwszego z nieco wyszukanym tytułem: co też trzyma Kochanowski w ręku na popiersiu zwoleńskiem? Zwój papieru czy rękawiczki? Czy uczony to czy światowiec? Trzy pierwsze artykuły poświęcone Kochanowskiemu; najcenniejszy drugi, „Nescio quid blandum", który znaliśmy jako „Kochanowski - żywy" z r. 1930, o istotnym wdzięku jego wierszów, szczery a wymowny hołd poecie, chociaż nie godziło się wychwalać jako jego, obrazu czy myśli, które on tylko tłumaczył. Kilka artykułów (o Drużbackiej; o powieści żydowskiej Królikowskiego), drukował Pamiętnik Literacki. Najobszerniejsze studjum, o „Wiśle w poezji polskiej" (str. 233—338), ładnie powiązany zbiór wszelkich odgłosów Wisły w poezji od XVI w. aż do poematu prozą Żeromskiego; najciekawsze, „Zagadkowość w kompozycji Dziadów i próba jej wyjaśnienia" (str. 128—164). Wynik pierwszej części tego studjum (z r. 1922 w Przeglądzie Współczesnym) jest niezachwiany: liczbowanie „drugiej" i „czwartej" części, gdy o żadnej „trzeciej" poeta ani myślał, jest dziwactwem, nie rzadkiem od czasów Sterne'go i godzi się zupełnie z pierwotnym tytułem: „Ułamki z poematu Dziady", nie obowiązującym do

niczego. Natomiast wyniku drugiej części studjum, że Dziady IV, to wizja senna, Maryli raczej niż Gustawa, przyjąć niepodobna. Autor starał się usunąć wszelką sprzeczność między Dziadami IV, gdzie bohater umiera, a Dziadami III, kiedy go poeta wskrzesza; osiąga to przez odsunięcie samobójstwa zamieszanego w sferę snu — marzenia kochanki. Pomysł bardzo ładny, oparty na niewyraźnej roli Gustawa, ni to człowieka żywego choćby obłąkańca, ni to upiora, co możliwe tylko w sennem widzeniu. Zapomina jednak autor, że poeta drukując Dziady II i IV r. 1823, nie wiedział nic jeszcze o roli, jaka Gustawa niebawem czekała. Gdy uśmiercony świeżo kochanek powstał niespodzianie jako bohater narodowy, usprawiedliwiałaby to najprostsza licentia poetica, gdyby Mickiewicz dbał o nią; życie - prawda nim kierowały, nie on życiem - prawdą a pedantem nigdy nie był. Do dawniejszych dwu przydał nową część, więc ją jako trzecią oznaczył, pomimo owej IV; jak owe dwie całkiem luźnie obok siebie stały i o siebie ani osobami ani miejscem nie zahaczały tak i trzecia do nich luźnie przystąpiła; wszystkie łączyła tylko osoba główna. Ale odczuwał poeta sprzeczność i usuwał ją sztucznie, przez nawiązywanie do „części drugiej“; z czwartą nie było co poczynać. Jak wizje urządzał wiemy z Dziadów III; przyczepia się je do ludzi i miejsca do senatora i t. d.; gdzież coś podobnego w części IV? Jeżeli część IV wizja, toć i II koniecznie nią być winna, skoro niema najmniejszej różnicy co do tego między II a IV, skoro obie części równie „realne“ t. j. równie fantastyczne. Dramat miłosny własny był zarodkiem całego poematu; przedstawić go trybem, zwykłym od czasów Wertera, dziejami miłosnemi i ich zakończeniem, samobójstwem, nie uśmiechało się romantykowi, który uchylił się wszelkiemu powtarzaniu czy zawodniczeniu z Werterem, „akcją“ pozgonną, nadającą się do wprowadzenia zabobonów, przesądów i praktyk ludowych, nęcących romantyka oryginalnością t. j. ową upragnioną „narodowością“, przez niego najdowolniej przedstawianych, rzeczywistości ludowej wcale nie odpowiadających; równie dowolnie i sztucznie połączył on nowy dramat z dawną częścią drugą i żadne próby obielania tej sprzeczności jej nie zniosą; część czwarta staje przeszkodą niezłomną. I kilka innych artykułów poświęcił autor Mickiewiczowi; wykazał silny wpływ mesmeryzmu i magnetyzmu, jakie poeta znał choćby tylko z Pamiętnika Magnetycznego: „Potężne oko Mickiewicza“ (z Farysa, Dziadów IV i III i z Konfederatów Barskich) i „Dziady a magnetyzm i teozofja“; system teozoficzny, siła magiczna wedle teozofów jak Van Helmont i Paracels, znane Mickiewiczowi z Pamiętnika, to „klucz konieczny do interpretacji poematu“ (Dziadów III) i chętnie się na to godzimy. „Nowogródczyzna Mickiewiczowska“ (z mapą) oprowadza po wszelkich jej zakątkach, znanych i wymienianych przez poetę; „Soplicowo“ nie istniało nigdy; jest tylko zaścianek Saplice (Soplice), mylnie nazwany Soplicowem w nowym urzędowym Skorowidzu miejscowości R. P. Nie Wołkowicze to, ani Cząbrów (chociaż tu właśnie „najwięcej przypomina się Soplicowo“), zbyt oddalony od „wielkiej drogi“, lecz fikcja poety, łączącego cechy typowe kilku krajobrazów nowogródzkich, które autor na podstawie autopsji określa. W licznych przypisach zebrał autor i bogatą bibljografję; odnosi się to i do artykułu „Br. Chlebowski jako krytyk i historyk literatury“, który wygłoszony na zebraniu ku czci zmarłego wielkie zasługi niepodzielnie uznaje a niektóre „regionalne“ przesądy pobłażliwie traktuje; obraz wcale wypukły, wyrysowany z szczerą sympatją i czcią, często już obcą nowemu pokoleniu krytyków i literatów. Trwałe nabytki, chwilowa polemika (o Filomatów) i nie najszczęśliwszy pomysł o Dziadach IV jako o wizji, złożyły się na tom, wydany bardzo ozdobnie.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

UMIŃSKI JÓZEF ks. Zapomniany rysownik i rytownik polski XVI w., ks. Tomasz Treter i jego Theatrum Virtutum D. Stanislai Hosii, Lwów 1932, str. 47, 5 tablic. Odbitka z Collectanea Theologica XIII.

Z pod pióra profesora uniwersytetu lwowskiego, który znany jest z całego szeregu prac, poruszających zagadnienia hozjańskie, a który ostatnio wydał pokaźne dzieło o świątobliwości tej kolumny nietylko polskiego, ale powszechnego Kościoła, wyszła obecnie praca o jednym z obu najbliższych Hozjuszowi powierników i przyjaciół, ks. T. Treterze. Widzimy z niej, że ten kapłan, to niepospolita osobistość, to wielostronnie obdarzona natura, bujna, zda się i żywa, jak epoka, w której żyje: Treter jest dobrym filologiem i historykiem, cenią w nim współcześni jego gruntowną wiedzę teologiczną, lubianym jest jako autor dzieł ascetycznych, zapuszcza się także w krainę Muz, gdzie pisze udatne poezje, wreszcie próbuje jako amator malarstwa i sztycharstwa.

Dotychczasowe wiadomości o nim są bardzo skąpe, a często błędne. Urodzony w Poznaniu na Chwaliszewie w r. 1547

jako syn mieszczanina posiada dzięki ojcu rozgałęzione znajomości wśród duchowieństwa. Początkowo studjuje w miejscowem kolegjum, potem otrzymuje miejsce w konwikcie biskupim w Warmji, na koszt Hozjusza. Musiał się tam Treter odznaczyć, bo w r. 1569 jedzie z kardynałem do Rzymu, gdzie uzupełnia wykształcenie studjami z dziedziny teologji, filozofji i humanistyki i za poparciem swego możnego protektora praktykuje w kancelarjach kurji rzymskiej. Staje się wnet najzaufańszym obok Reszki sekretarzem Hozjusza, a r. 1579 spisuje jego testament, już jako notarjusz, oraz kanonik kapituł ołomunieckiej i Sta Maria in Trastevere w Rzymie, kościoła tytularnego Hozjusza. W tym to kościele wystarał się Treter o złożenie zwłok Hozjusza we wspaniałym grobowcu i sam przemawia na jego pogrzebie. Pilnuje potem fundowanego przez zmarłego kardynała domu polskiego św. Stanisława, z chwilą zaś przybycia do Rzymu Andrzeja Batorego, obejmuje stanowisko kanclerza na jego dworze. Wtedy to zapewne otrzymuje szlachectwo, a od Grzegorza XIII herb rodzinny papieża, niewątpliwie dowód wielkiej przychylności. Gdy Batory, już jako kardynał i koadjutor warmijski, wyjeżdża do Polski, Treter otrzymuje wakującą po nim kanonję warmijską. W latach 1588-93 jest ponownie stale w Rzymie, gdzie pełni świetnie, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, obowiązki sekretarza kapitulnego bazyliki zatybrzańskiej. Następnie wyjeżdża na stałe do Polski. Umiera w r. 1610 jako prałat-kustosz kapituły warmijskiej, oraz jeśli wierzyć jego napisowi grobowemu, także jako kanonik lateraneński.

Trudno jest rozgraniczyć dokładnie puściznę pisarską i rytowniczą Tretera, bo się obie te dziedziny przeważnie łączą w jego dziełach. I tak jego dziełami są n. p.: w r. 1575 „Typus Ecclesiae Catholicae", dalej „Christus Crucifixus" oraz „In opera Q. Horatii Flacci Index". W r. 1578 powstaje w dziele „Translatio reliquiarum S. Cleridoniae", rękopisie znajdującym się w Subiaco, rysowany przez Tretera portret Hozjusza. Z r. 1580 pochodzą, dzięki kilkakrotnemu pobytowi Hozjusza u Benedyktynów, niektóre miedzioryty w „Vita et Miracula S. P. Benedicti". Już po śmierci Tretera wychodzi w r. 1612 jego „Symbolica Vita Christi" z obrazkami, szkicowanemi przez niego, a rytemi przez bratanka Błażeja. We wstępie do dzieła tego podaje nam jego wydawca, G. Schönfels, drukarz norymberski, cenną biografję i bibliografję Tretera.

W r. 1579 spisuje Treter mowę, wygłoszoną na pogrzebie Hozjusza, w następnym roku wydaje „Pontificum Romanorum effigies", podobnie jak w r. 1583 „Romanorum Imperatorum effigies", ilustrowane przez jego osobistego przyjaciela, sztycharza Jana Bapt. Cavalieri. W tym samym czasie ukazują się „Obrazy Świętych Polskich". 1586 projektuje ilustrowanie historji Kromera portretami królów polskich i ozdoby grobowca Hozjuszowego.

Pomijając inne późniejsze dzieła Tretera, wykańcza on w r. 1588 ostatni, setny sztych do „Theatrum Virtutum Stanislai Hosii". Podczas kiedy Reszka w r. 1587 wydał żywot kardynała, umyślił Treter utrwalić pamięć jego w stu miedziorytach, objaśnionych odami, na wzór horacjańskich. Wiadomości swe czerpał ks. Treter nietylko z własnych wspomnień, ale miał też, tak jak Reszka, do dyspozycji korespondencję zmarłego, jego rękopisy i dokumenty. Oba te żywoty Hozjusza z małemi wyjątkami zupełnie się pokrywają. „Theatrum" obejmuje portret Hozjusza i sto obrazów z jego życia. Jest to dzieło dzisiaj niezmiernie rzadkie, a wówczas zapewne odbite w niewielkiej ilości; jedyny dzisiaj znany egzemplarz znajdował się w bibljotece xx. jezuitów w Starej Wsi, obecnie w Krakowie, i jest niestety w bardzo złym stanie. Drugi egzemplarz znajdował się za czasów arcybiskupa Popiela w bibljotece warszawskiego seminarjum duchownego, dzisiaj jednakowoż odnaleść się nie dał. Uważamy jednak za bardzo możliwe, że znajduje się dotąd w tejże bibljotece. Wyszukanie go będzie naturalnie w obecnych warunkach niemożliwe, mimo mrówczej pracy obecnego bibljotekarza, ks. prałata K. Kobrzyńskiego, bo dzieła stoją w braku lepszego lokalu nieraz w trzech, a bodaj i czterech rzędach, katalog zaś dotychczasowy obejmuje zaledwie około dwóch odsetek ogólnej ilości woluminów. Skatalogowanie kompletne tego bogatego księgozbioru powinno w przyszłości wyciągnąć z długiego zapomnienia niejedną cenną książkę, a wykaże z pewnością nieoczekiwane bogactwo pierwodruków.

„Theatrum" ma przedewszystkiem poważne znaczenie jako źródło do biografji Hozjusza. Pomimo, że niektóre obrazy pojęte są alegorycznie, to można jednak wnioskować, że wykonał je człowiek, który umiał przedstawiać rzeczy historycznie. Część większa miedziorytów ilustruje ważniejsze zdarzenia z życia kardynała, kilkanaście symbolizuje jego cnoty. Wartość tych rycin dla historji kultury na tem polega, że Treter usiłował nadać przedstawianym przez siebie scenom z życia Hozjusza tło realistyczne. Autor przypuszcza, że wyjazd Tretera do Krakowa w latach 1584—85 „ob pingendam Cracoviam", miał właśnie ten cel zbierania szkiców z natury

do „Theatrum". To wierne oddawanie szczegółów z natury i stosowanie ich przy ilustrowaniu życia Hozjusza ujawnia się zwłaszcza przy porównaniu samego Theatrum z rysowanemi przez Tretera projektami do tych miedziorytów. Rysunki te znajdują się obecnie w bibljotece Zamoyskich w Warszawie. Przypuszczalnie są one owym projektem, o którym w r. 1582 donosi Reszka Kromerowi. Różnice dotyczą nie tylko ilości obrazów, bo rysunków jest 105, a miedziorytów w „Theatrum" tylko 100, ale także samego wykonania oraz szczegółów. Wykonanie rysunków jest często bardzo prymitywne, są to czasem tylko szkice. Motywy architektoniczne są w rysunkach często brane z rodzimej, polskiej architektury, w sztychach natomiast przeważa późny renesans, wzgl. barok włoski. Znamienne jest, że rysunek, wyobrażający Hozjusza powracającego do Warmji, przedstawia go w wysokich butach podróżnych, sztych natomiast, w pończochach i płytkich trzewikach. Wreszcie napisy łacińskie, objaśniające poszczególne miedzioryty, wykazują sporą ilość błędów gramatycznych i ortograficznych, podczas kiedy rysunki posiadają napisy w zupełnie poprawnej łacinie.

Takieby było krótkie streszczenie tej zajmującej pracy. Musimy być za nią wdzięczni ks. prałatowi Umińskiemu nietylko dla tego, że ją wydał, ale że napisał ją najwybitniejszy niewątpliwie obecnie badacz i znawca tak samego Hozjusza, jak całego milieu, w którym kardynał przebywał. Oceniając też należycie wartość „Theatrum" przedewszystkiem dla Polski, badacz, odkrył i uratował dla nauki i kultury zapomniane i zagrzebane w prowincjonalnej bibljotece dzieło. Oczywiście, miedzioryty „Theatrum" nie są wolne od pewnych punktów ujemnych. Pomijając już sprawy natury technicznej i epigraficznej, musimy stwierdzić, że rozmach i patos baroku wpływa nieraz ujemnie na powagę tematu. Tak np. sztych 77., na którym Hozjusz „confoederationem haereticorum oppugnat", widzimy kardynała, który oba rękoma miota gromy na uwidocznione poniżej herezje, sam zaś siedzi na cokole kolumnady z podkurczonemi w górę kolanami, tak pełen przesadnego ruchu, jak barokowy aniołek na architrawie barokowego ołtarza.

Ilustracja soboru trydenckiego na rycinie 58 jest dość szablonowa, może są niemi także ilustracje sejmu polskiego oraz synodów piotrkowskiego i warmijskiego, których to podobizn praca nie zawiera. Nie sądzimy też, aby z tego, że na tronie Grzegorza XIII wyobrażony jest smok Buoncompagnich, wnioskować należało, że tak wyglądał w rzeczywistości tron tego papieża. Zrozumiałe jest bowiem, że Treter chciał przez to sprecyzować portret papieża, zgodnie z panującym dzisiaj jeszcze zwyczajem umieszczania herbu panującego papieża na jego tronie, a to tem bardziej, że sam otrzymał tenże herb od Grzegorza XIII. Natomiast sądzimy zgodnie z autorem, że nie ubliży to autorstwu Tretera, jeżeli przyjmiemy, że niektóre miedzioryty „Theatrum" sporządzone zostały w pracowni Cavalierego, lub też warsztacie Jerzego Politka „aurificis poloni" w Rzymie, podobnie jak niektóre sztychy w pielgrzymce Radziwiłła wykonał Tomasz Makowski, przypuszczenie, które nabiera wielkiego prawdopodobieństwa, jeżeli zważymy, jak naglono i naciskano na Tretera, aby wydał coprędzej swoje „Theatrum".

Jeżeli się ks. prof. Umińskiemu należy podzięka za jego odkrycie i utrwalenie wiadomości o „Theatrum" Tretera, to mu jeszcze życzyć trzeba, ażeby nietylko udało się zachować od zniszczenia krakowski egzemplarz, lecz także, aby doczekał się kiedyś możności kompletnego wydania wszystkich miedziorytów tego pomnikowego dzieła, które uratował już na razie w zdjęciach fotograficznych niemałym nakładem czasu i kasy.

Lwów. *X. Zdzisław Obertyński.*

NIEMCEWICZA JULJANA URSYNA Smutki w więzieniu moskiewskiem pisane do przyjaciela. Z rękopisu wydał dr. Ludwik Kamykowski. (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie. Prace komisji filologicznej nr. 1) Lublin 1932. s. 44+1 nl.

Z nader licznej a dotychczas niewydanej puściny piśmienniczej Niemcewicza otrzymujemy obecnie dzięki zapobiegliwości dr. L. Kamykowskiego elegje pisane w więzieniu moskiewskiem najprawdopodobniej do Tadeusza Mostowskiego. Wydawca w obszernym wstępie wiele miejsca poświęcił szczegółom biograficznym, na których tle poemat mógł stać się wyrazistszy; nie jestem w zupełnej zgodzie z tem zapatrywaniem i raczej dokładniejsza analiza literacka i objaśnienie tekstu byłyby pożyteczniejsze — ale jest to sprawa drugorzędna i podnieść należy z uznaniem staranność edytora.

„Smutki" nie należą do przednich i wykończonych utworów Niemcewicza, forma ich zaniedbana, treść niezbyt zajmująca; posiadają one pewne znaczenie, jako jeden z najwcześniejszych przejawów osjanizmu w Polsce i w tym kierunku należałoby prze-

prowadzić ścisłe badania, zainicjowane już przez p. Kamykowskiego we wstępie. W elegji pierwszej — jak to trafnie zauważył wydawca — pobrzmiewają silnie echa literackie, druga zaś ma grunt realny, Niemcewicz pragnął tutaj z rodzimego materjału stworzyć rapsod bohatersko-liryczny, zaczął od wspomnienia dnia klęski maciejowickiej, dał obraz dwóch naprzeciw sobie stojących obozów, przedstawił bój aż do wzięcia Kościuszki do niewoli — poczem podróż jeńców, opis wrażenia, jakie wywarł na nim Petersburg i wtrącenie do więzienia zamyka pieśń. Elegia trzecia, pełna liryzmu, odmalowuje nastroje więzienne, samotniczą tęsknotę za ojczyzną i przyjaciółmi, a wreszcie rezygnację z dalszych bojów i pragnienie, by pokój zapanował i poeta mógł wrócić na ojczyzny łono...

„Tam dzieląc z rodakami dolę przeznaczoną,
Życie, które namiętność żadna nie rozdraźni,
Poświęcę lubym muzom i czułej przyjaźni,
Czekać będę spokojny, żądz wszelkich [daleki,
Póki śmierć moich oczu nie zawrze na wieki...“

Jako znamienny wyraz uczuć Niemcewicza, przepełniających jego duszę w więzieniu, są „Smutki“ w pewnej mierze interesujące, ale nie można każdego wynurzenia brać dosłownie. Reminiscencje pierwszej i drugiej podróży poety do Włoch, występujące w poemacie, należałoby poza „Pamiętnikami“ uzupełnić w drobnych szczegółach relacją, pozostającą dotychczas w rękopisie.

W dodatkach p. Kamykowski wydał wiersz do cara Pawła, według rękopisu Bibljoteki Jagiellońskiej (nr. 3729) z warjantami z rękopisu Bibljoteki Publ. im. H. Łopacińskiego w Lublinie; dalej wiersz „Od Polek do marszałka sejmowego i konfed. Kor. przy publicznym obchodzie święta jego“ oraz „Napisy zrobione podczas iluminacji ogrodu podczas obchodu tegoż święta“ — co do wiersza „Od Polek“, poświęconego Małachowskiemu, mam pewne wątpliwości, iż autorem jest Niemcewicz. Również zastrzeżenia — uczynione zresztą i przez wydawcę — poczynićby należało co do wiersza „Do króla“, wydrukowanego na ostatnich kartach broszury: Rajmund Korsak czy J. U. Niemcewicz — to wersja do rozstrzygnięcia.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

WYSPIAŃSKI STANISŁAW. Dzieła. Pierwsze wydanie zbiorowe. Tomy VI-VIII. w opracowaniu Leona Płoszewskiego. Tom VII. Rapsody — Parafrazy — Wiersze. Warszawa (1932). Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“. Str. LXXX+427.

Niemal na tych samych zasadach jest oparta konstrukcja tomu VII, na jakich wydał dr. Leon Płoszewski tom VI., t. zn. teksty dzieł Wyspiańskiego poprzedza zwięzły wstęp, zamykają przypisy krytyczne. Różnica jedyna polega na tem, że w tomie VI. umieszczono przed wypisami dział „Dodatek“, gdzie zebrano wiadomości o pomysłach dramatycznych i o utworach zniszczonych; w tomie zaś VII. wiadomości o wierszach zniszczonych lub zaginionych zamieścił dr. Płoszewski na końcu przypisów krytycznych, a w dziale „Dodatek“ zebrał wiersze najwcześniejsze poety począwszy od wierszyków pisanych na ławie gimnazjalnej i wierszowanych zadań a z późniejszych włączył tu „urywki“. W ten sposób, wprowadzeniem takiego „Dodatku“ rozbił wydawca wiersze Wyspiańskiego na dwie grupy: w tekście głównym zgromadził napisane mniej więcej po r. 1896, t. j. od czasu, w którym Wyspiański jest już świadomie poetą, w Dodatku rzeczy, jakby na marginesie twórczości, zrodzone. Uzasadnia ten podział dr. Płoszewski w ten sposób, że kto szuka tylko wrażeń artystycznych, znajdzie je w wierszach tekstu głównego; dodatek jest przeznaczony przedewszystkiem dla badaczy. Na tę segregację można się zgodzić, jednak nasuwają się pewne zastrzeżenia co do doboru wierszy w tekście głównym. Tak np. wiersz (list wierszowany?), który nazwano „Satyra literacka“, wiersz, będący fragmentem prawdopodobnie nienapisanej już całości, lepiejby może było też umieścić w Dodatku, bo choć jest ciekawym przyczynkiem dla poznania krytycznego zmysłu poety, jego znajomości współczesnej literatury, specjalnie nie daje wrażeń artystycznych. To samo zastrzeżenie miałbym w związku z zakończeniem wierszowanem listu do K. Rakowskiego z dn. 11. IV. 1905. Początek listu prozą umieścił wydawca w przypisach, koniec wierszowany nie posiada wybitniejszych walorów artystycznych, że możnaby go bez szkody przenieść między urywki.

Są to oczywiście drobiazgi, a wysuwam je na czoło, jako że stanowią bodaj czy nie jedyny powód do zastrzeżeń. Dr. Płoszewski zasłużył już edycją tomu VI. na najgorętsze pochwały. Tomem VII. nietylko że nie cofnął się z zajętej pozycji, ale przeciwnie umocnił się na niej jako wydawca sumienny, o doskonałym zmyśle krytycznym a jego kult dla poety bije właśnie z tej niesłychanej sumienności, z tej benedyktyńskiej pracy, w ustalaniu tekstów, przypisów krytycznych, w porównywaniu

rękopisów z późniejszemi drukami. O naukowej wartości wydania decydują może i przedewszystkiem przypisy. Wydawca opisał każdy rękopis i powiedział, gdzie znajduje się (o ile oczywiście dochował się), oznaczył wszystkie dotychczasowe wydania, ustalił wszystkie, najdrobniejsze zmiany tekstu, porównał je z sobą. Z pracowitością, znaną nam już z wydania tomu VI. odcyfrowywał niewyraźne pismo poety, starał się określić bodaj w przybliżeniu niepewne daty powstania utworów, opierając się przedewszystkiem na charakterze pisma, (choć uwzględnia też podobieństwa motywów i wątków np. str. 396, str. 419). Niedość na tem: gdzie może, stara się wyjaśnić genezę utworu na podstawie relacyj obcych. Słowem, w przypisach dzięki dr. Płoszewskiemu znajduje się prawdziwa skarbnica do poznania Wyspiańskiego - poety. Wstęp do dzieł przynosi zwięzłe charakterystyki utworów, podkreśla cechy poematu, jego rysy główne. Nawiązuje koncepcje rapsodów do pomysłów witraży dla wytłumaczenia genezy utworów literackich. Daje f a k t y, a tym sposobem komentarz wstępny nie jest narażony na utratę wartości nawet przy postępie badań nad Wyspiańskim.

Zawiera tom VII. rapsody, parafrazy (Hymn do Ducha św., który jak to dr. Płoszewski pierwszy wykazał w „Silva Rerum" 1930 jest osnuty na tle hymnu „Veni Creator", Cyda, fragmenty Zairy), wiersze. Z rapsodów po raz pierwszy wydano w formacie książkowym następujące, dotychczas zamieszczone w perjodykach: „Piast", „Henryk Pobożny", „Wernyhora". Perjodyki te (Krytyka, Kurjer Warszawski z r. 1903, Lamus) nie wszystkie są łatwo dostępne, stąd też nietylko dla szerszych warstw czytelniczych, dla studentów, dla polonistów gimnazjalnych, ale także dla badaczy tom ten oddaje niezmiernie cenne usługi. Po raz pierwszy wychodzi też w książce akt V. „Zairy" (ogłoszony przez poetę w „Nowej Reformie" z 1906 r.) a po raz pierwszy wogóle wydał dr. Płoszewski z rękopisu fragment aktu II. Wreszcie pierwszy raz wydano obecnie kilka wierszy drobnych (Satyra literacka, z Norymbergi, Wiosna, Już idą); niektóre utwory wydobyto z pism codziennych. Powiększono wiersz „Wesoły jestem, wesoły" o nieznaną dotąd ostatnią zwrotkę, na podstawie autografu. A dalej: na podstawie autografu wydał obecnie dr. Płoszewski „Noty do Bolesława Śmiałego", które już w błędnym przedruku znajdują się w tomie III. Skorygował w niektórych miejscach późniejszą edycję dr. Dürra — tak, że mimo pewnych wątpliwości, mamy obecnie najbardziej autentyczny tekst wiersza, niesłychanie znamiennego dla poglądu Wyspiańskiego na własną twórczość.

Głęboką wdzięczność żywić musimy dla trudu dr. Płoszewskiego; dzięki temu trudowi fizjognomja poetycka Wyspiańskiego zarysowuje się dla nas o wiele wyraźniej, o wiele ostrzej występują rysy autora rapsodów i rysy człowieka, który treść przeżyć codziennych zamykał w formę tych „wierszowanych listów", tych przeciekawych poematów, pozwalających nam wejrzeć w tragedje i radości jego dnia zwykłego.

Wspomnieć trzeba teraz o różnicy między wydanym przez dr. Płoszewskiego wierszem na str. 347 (Wiersz dla dziecka) a ogłoszonym przez prof. Tad. Estreichera (Ilustrowany Kurjer Codzienny № 333 z dn. 1.XII. 1932). W 1, 2, 6, 11, 12, 15, 17 wierszu u prof. Estreichera niema przecinka; natomiast umieszczono tam przecinek po wierszu 14. Wiersz 3 brzmi u prof. Estreichera: „jak to po wiośnie". Na podstawie relacji prof. Estreichera (tamże) datę wiersza trzeba ustalić na 27 lutego 1904 (a nie 28 lutego 1905 — jak u dr. Płoszewskiego).

Wiersz „Ach krzywdzisz ludzi" (str. 346) łączy wydawca zdaje się zupełnie słusznie ze „Studjum o Hamlecie"; wiersz ten podkreśla te elementy, które spotykamy i w „Studjum" i we fragmencie „Mąż", przedewszystkiem nacisk na rolę talentu („Mąż"), na analogiczną koncepcję niewglądania w czyny przewodnika, co i w „Mężu". Tezę postawioną przez dr. Płoszewskiego w tomie VI, że „Mąż" powstał w r. 1905 (a nie w r. 1902) popiera związek pomysłów z „Tragiczną historją", popiera też podobieństwo stylowe (o tem, gdzieindziej). Otóż pokrewieństwa bezsprzeczne istnieją między urywkiem „Ach — krzywdzisz" a obu wymienionemi utworami, tak, że datę 1905 można przyjąć śmiało. — Wiersz „Bądź jak meteor" (str. 295) umieszcza wydawca między r. 1904 a 1905. Wiersz ten zawiera pomysł, stanowiący jakby pendant do symbolu Chrystus - Apollo: Zeus i Bóg, stanowiący jakby dalsze rozwinięcie paraleli między chrystjanizmem a hellenizmem (wzbogacenie nieba chrześcijańskiego cechami Olimpu). Oczywiście trudno na podstawie drobnego fragmenciku snuć domysły, ale podkreślenie potęgi Boga - Zeusa, obraz zórz (tak charakterystyczny dla „Akropolis" IV), krasy różanej, gwiazd-opętańców, potęgi ducha (pal, depc, siecz, płuż), pozwala umieścić ten fragment około r. 1904 (porównaj słowa listu do Adama Chmiela, z 5.IV. 1904: „powinienem być ten, co może sprowadzić powódź i powódź wstrzymać, — zsełać ogień i ognie stłumić, zabijać piorunem i korzyć pioruny w dłoni" — o tych samych elementach

prometeistycznych, świadomości własnej potęgi metafizycznej, w przeciwieństwie do ograniczenia świadomości potęgi własnej do spraw ziemskich, narodowych w r. 1902: „zwyciężę na tej ziemi!"). — Wiersz „Jakżeż ja się uspokoję" oznaczony przez Feldmana na r. 1902 przenosi dr. Płoszewski na l. 1896—97. Wydaje mi się, że łączy się on z fazą tych nocy bezsennych z lat 1895 — 1896, znanych z listów do Rydla, gdy niepokój trapi poetę, gdy ciągle mówi o strachu i obawie, któremi właśnie wypełniony jest wiersz. Wtedy to były pełne grozy myśli jego (upiory, szkielety) a serce pełne trwogi a oczy pełne strachu. Jeżeli taki dowód mógłby wystarczyć, oznaczyłbym wiersz ten datą końca 1895 r. Te myśli nasuwają się przy rozpatrywaniu wzorowej edycji VII tomu.

Raz jeszcze trzeba powtórzyć, że dr. Płoszewski niezwykłą sumiennością, troskliwością i żmudną pracą, okazaniem bystrego zmysłu krytycznego zasłużył się bardzo dobrze w badaniach nad Wyspiańskim. I już dzisiaj stanowczo trzeba poruszyć sprawę jak najszybszego wydania listów poety. Bez nich ciągle chromać będą studja nad Wyspiańskim, a któż, jeżeli nie wydawca VI i VII tomu „Dzieł" ma prawo większe do podjęcia się redakcji i edycji tych listów?

Poznań. Stanisław Kolbuszewski.

BARBASZ WILHELM. Wyspiański na tle romantyzmu. (Badania Literackie tom IV) Lwów 1932. Nakładem Przeglądu Humanistycznego. Str. XXIII+439.

Książka dr. Barbasza rozpada się na 2 części: rozdziały I—VI zajmują się przedewszystkiem dziełem; rozdziały VII i VIII poetą. W tej części pierwszej wysuwają się badania analityczne wpływów poezji Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego na koncepcje Wyspiańskiego, badania motywów artystycznych, techniki utworów, reminiscencyj. Po tych rozważaniach zamyka autor rozdziałem II. B. wnioski syntetyczne, dotyczące artyzmu rapsodów, rozdziałem VI. artyzmu dramatów. W poszukiwaniach wpływu i pokrewieństw dostrzega autor jakby trzy fazy w twórczości Wyspiańskiego: najpierw uleganie Słowackiemu i to specjalnie jako autorowi „Lilli Wenedy" i „Króla-Ducha"; potem promieniowanie postaci i twórczości Mickiewicza na dzieło Wyspiańskiego w latach mniejwięcej 1900—1902, wreszcie po tych latach dalsze związki ze Słowackim. Nie wyklucza to oczywiście ulegania Mickiewiczowi w pierwszej czy trzeciej fazie, niewyklucza ech Słowackiego w fazie drugiej; tylko podkreślanie pewnych zjawisk w pewnych okresach, jako dominanty, służą autorowi ze względów metodycznych do takiego a nie innego rozkładu pracy. Ze względów metodycznych, też po rozważeniu kwestyj, związanych z artyzmem, w dwóch ostatnich rozdziałach daje obraz ideologji i typu psychicznego Wyspiańskiego w świetle romantyzmu. Otóż metodycznie praca dr. Barbasza zbudowana jest bez zarzutu. Można mieć liczne zastrzeżenia co do szczegółów rozkładu (np. włączenie „Sędziów" w orbitę działania „Dziadów"), co do celowości niektórych rozgrupowań („Akropolis" jako osobny rozdział), można przedewszystkiem zarzucić wyeliminowanie niektórych utworów z zakresu badań („Meleager", fragmenty dramatyczne, wiersze). Autora interesuje przedewszystkiem samo dzieło Wyspiańskiego, artyzm, elementy składowe dzieła i tej kwestji poświęca główną część książki (360 stron). Czasami, borykając się z trudnościami w interpretacji niektórych pomysłów poety, odbiega od tematu, próbuje sam dojść do zrozumienia t. zw. zagadek w twórczości; czasami znów wychodzi poza krąg zagadnienia głównego, naświetlając związki z Nietzschem, Ibsenem, Maeterlinckiem, Hauptmannem, Prusem, tragedją grecką i t. d. Wykazuje swą erudycję — a to rozszerzenie problematu głównego, przy dzisiejszym stanie badań nad Wyspiańskim, było nieuniknione i wyszło książce raczej na dobre, wyjaśniło niejedno i wykazało ile jest jeszcze rzeczy do odrobienia, ażeby naprawdę w całej pełni zrozumieć Wyspiańskiego — poetę i człowieka. Najlepsze w książce są rozdziały II B i VI. Dr. Barbasz pierwszy uświadomił niemal w całej pełni artyzm rapsodów, kompozycję, elementy składowe (akustyczne i optyczne), zbadał strofikę, rytm, rym; rzucił podwaliny pod badania języka Wyspiańskiego, nie uchylając się przed skrytykowaniem tego, co nazwał (niesłusznie) „wadą" języka (choć próbował jednocześnie wytłumaczyć genezę tych „wad" na str. 120). Rozdział II B jest najlepszym i najgłębiej ujętym w całej rozprawie. Niemal dorównuje mu rozdział VI; gdzie, wyzyskując badania dr. Marković i prof. Kołaczkowskiego, wyjaśnia autor artyzm dramatów.

Przyniósł dr. Barbasz szereg cennych zdobyczy dla poznania poszczególnych elementów artyzmu Wyspiańskiego. Wyjaśnił (idąc za swą rozprawą „Motyw czaru...") rolę czaru, tak ważną w twórczości poety; ustalił definitywnie stosunek rapsodów Wyspiańskiego do „Króla-Ducha", stosunek artystyczny i ideowy; doskonałe są ba-

dania genezy „Legjonu", wykazanie, że źródłem głównem był „Żywot" Władysława Mickiewicza, uwypuklenie stosunku „Legjonu" do źródeł historycznych (w niejednem schodzi się pogląd autora z poglądem dr. Mączewskiego, przedstawionym w niezmiernie cennym artykule „Na marginesach Legjonu"; Pamiętnik Literacki 1932 I., choć pracy tej dr. Barbasz nie zna); samo wyjaśnienie koncepcji okrętu w „Legjonie" należy do najlepszych w tej części książki. Do bardzo ważnych zdobyczy należy stwierdzenie, że Mickiewicz ostatnich scen „Legjonu" ma rysy przedewszystkiem Krasińskiego (co już zauważył prof. Sinko); zwraca autor uwagę, że wskutek takiej interpretacji Mickiewicza przez Wyspiańskiego, niejeden rys Krasińskiego przydany został Genjuszowi „Wyzwolenia". Głębiej i silniej powiązano Konrada z „Wyzwolenia" z Mickiewiczem historycznym (str. 242 i nast.); ostrzej, niż dotychczas, zaakcentowano związki „Wyzwolenia" z nietzscheanizmem, uznając w Konradzie bohatera „woli mocy" (str. 252). W „Weselu" zainteresowała autora Rachela, jako kontrast Judyty — Słowackiego, choć i podobieństwa dostrzega. Zasadniczo ujmuje dr. Barbasz kwestję tę bardzo ciekawie, ale posuwa się zadaleko w twierdzeniu, że Wyspiański, nawiązując do Słowackiego, chciał przedstawić tu jak wygląda po latach — zmartwychwstanie Izraela (str. 209). Od przesady nieraz jeden nie ustrzegł się autor w zbytniej gorliwości poszukiwania literackich wpływów romantycznych, jaskrawym przykładem może być nawiązanie sceny z Jaśkiem, wracającym po czapkę z pawiem piórem, do motywu pawiego pióra w „Królu-Duchu", gdy przecież pomysł Wyspiańskiego bierze się z obserwacji życia chłopa krakowskiego, który z swoją „copką z pawiem piórem" nie tak łatwo się rozstaje. To samo można powiedzieć o szukaniu wpływów w koncepcji kręgu rodu Piastów (str. 305—307). Są to jednak sprawy mniej istotne, a świadczą one raczej o przecenianiu kwestji wpływów — ale świadczą też, co widoczne jest w całej pracy, o dużej erudycji autora. Otóż ta erudycja pozwoliła mu na bardzo ciekawe i bardzo wartościowe zestawienia identycznych motywów u Wyspiańskiego i romantyków, oraz na wysnuwanie wniosków o o d r ę b n o ś c i artyzmu Wyspiańskiego. Tak np. cenne są uwagi o koncepcji trumny u Wyspiańskiego i Słowackiego (str. 300), czy o wizji druzgotanych trumien, o tratowaniu wozem i t. d. u obu poetów (str. 267); niekiedy tylko zestawienia są niezbyt trafne (n. p, porównanie „ataku Gustawa przeciw książkom zbójeckim" z odrzuceniem księgi przez Klio — str. 263). Wnikliwych uwag bardzo wiele — na wyróżnienie zasługuje to, co autor mówi o trosce poety o realność terenu oraz o zestrojeniu akcji dramatów z terenem (str. 327).

Pierwszych sześć rozdziałów, zatem główna część książki, jest doskonałym komentarzem romantyczności utworów Wyspiańskiego; Stanowi ona pendant do książki prof. Sinki, oświetlającej stosunek tych dzieł do poezji starożytnej. Pod tym względem obie prace doskonale się uzupełniają, obie są podstawą do zrozumienia artyzmu Wyspiańskiego. Słabiej przedstawiają się rozdz. VII i VIII, zajmujące około 70 stron, pisane jakby na marginesie głównej części zagadnienia. W tych dwóch rozdziałach końcowych kreśli autor w ogólnych konturach wizerunek ideologji Wyspiańskiego i rozważa romantyczne składniki jego psychiki. Poza kilku uwagami, zasadniczo nie przynosi nowych rzeczy. Fizjognomja człowieka, myśliciela wypadła blado. Ale też nie te dwa rozdziały decydują o wartości pracy. Zdobyczą podstawową jest doskonała analiza artyzmu dzieł Wyspiańskiego, intelektualne uświadomienie zawartości piękna i związku tego piękna z artyzmem romantyków, pogłębienie i rozszerzenie niejednej kwestji, dotychczas ogólnie zaznaczonej, w szczególności ściślejsze powiązanie twórczości Wyspiańskiego ze Słowackim, wyczerpujące omówienie elementów składowych, romantycznych w utworach poety. Każdy utwór interesuje autora jako d z i e ł o s z t u k i i uwypukliwszy jego rysy, wysnuwa pod koniec wnioski o charakterze artyzmu Wyspiańskiego. A wreszcie: w trakcie rozważań przestrzega autor konsekwentnie rozłożenia w dziele poety tych elementów, które nazwał „apollinizmem" i „chrystusowością". Jest to przeniesienie w sferę religijną tych zjawisk, które występują silnie w twórczości Wyspiańskiego jako kontrast i upojenie się krasą życia, zmysłowem pięknem i ekstatyczny zachwyt wizją: żądza „żywota prawa" i wdzieranie się w zagadnienia metafizyczne; negacja „grobów" i tęskne przezieranie tajemnicy śmierci, jest to zjawisko, którego charakter określa w sferze artyzmu nomenklatura „antyk Wyspiańskiego" i „romantyzm Wyspiańskiego", a którego najpełniejszym wyrazem jest symbol: Apollo-Chrystus i — wiersz „Wesoły jestem, wesoły". Zjawisko to spostrzegli już dawniejsi badacze; dr. Barbasz precyzuje je i oznacza może najbardziej słusznym terminem.

Trzeba mi wreszcie określić stosunek książki dr. Barbasza do mojej, posiadającej analogiczny tytuł „St. Wyspiański a romantyzm polski" (r. 1928). W wielu miejscach dr. Barbasz uzupełnia i rozszerza postawione tam tezy, pogłębia niejedną

kwestję (np. „Legjon"), niejedną naświetla inaczej, ale przedewszystkiem daje to, czego w mojej książce nie próbowałem przedstawić, odkładając na późniejsze czasy, daje mianowicie obraz artyzmu poety. W pracy mojej traktowałem każde dzieło jako odpowiedź na pewne zagadnienie nurtujące Wyspiańskiego, jako rozwiązanie tego zagadnienia przez dzieło sztuki i starałem się przedstawić stosunek uczuciowy i myślowy poety do polskiego romantyzmu, w latach, nazwanych przezeń terminowaniem. Chciałem przez dzieło wejrzeć w duszę człowieka. Dr. Barbasza interesuje artyzm dzieła i interesuje Wyspiański — artysta. Dlatego też pomija rzeczy, które dla mnie były bardzo istotne (fragment „Mąż, hymn do Ducha św.) i odwrotnie, daje to, czego u mnie niema.

Poznań. *Stanisław Kolbuszewski.*

SBORNIK PRACI I. Sjezdu Slovanských Filologů v Praze 1929. Svazek II. Přednášky. Uspořádali J. Horák, M. Murko, M. Weingart a S. Petira. Praha 1932, str. 1137.

Olbrzymi tom referatów, zgłoszonych na zjazd filologów słowiańskich w Pradze przed trzema laty, obejmuje niemal 90 prac, po połowie historyczno - literackich i lingwistycznych, praca bowiem zjazdowa skoncentrowała się w tych dwu sekcjach, gdy zagadnienia dydaktyczno-pedagogiczne, reprezentowane przez trzy zaledwie referaty, większego zainteresowania najwidoczniej nie wzbudziły.

Rzecz naturalna, że tak ogromna masa prac, dotyczących najrozmaitszych zagadnień, w krótkiem sprawozdaniu bliżej scharakteryzować się nie da, wszak samo wyliczenie przeraźliwie długich nieraz tytułów wymagałoby dwu stronic druku. Z konieczności tedy ograniczam się, zgodnie z charakterem „Ruchu Literackiego", do ogólnego i ogólnikowego przeglądu pierwszej połowy „Zbioru prac", do rzeczy literackich. Na usprawiedliwienie ogólnikowości tego przeglądu dodać mogę nadto, że nie wszystkie referaty literackie mają charakter rozpraw, że sporo ich to tylko komunikaty lub schematy postulatów, że tedy usuwają się one z pod oceny, brak im bowiem niezbędnego uzasadnienia.

Zjazd odbywał się pod znakiem filologji słowiańskiej, czemu przypisać należy, że referenci z predylekcją wysuwali na nim zagadnienia, dotyczące wzajemnego stosunku literatur słowiańskich, a więc zagadnienia z zakresu studjum porównawczego owych literatur. Obok tedy postulatywnej pracy p. Zdenki Marković (w sekcji pedagogicznej), w której autorka domaga się nauki literatur tych w szkołach średnich krajów słowiańskich, większość referatów rozpatruje wzajemne krzyżowanie się motywów literackich, przyczem poczesne miejsce zajmują tu prace o penetracji zjawisk literackich słowiańskich w piśmiennictwie rumuńskiem. Wskutek obfitego obesłania zjazdu przez uczonych rosyjskich i ruskich, nad rumuńszczyzną górują sprawy rosyjskie i ruskie. O stosunkach więc kulturalno-literackich Rosji z Serbją mówią referaty A. Pogodina i A. Jelačica, o wpływach rosyjskich na J. Zeyera (świeżo szczegółowo opracowanych w monografji J. Viskovatoj) szkic K. Trejmera, o należnościach wreszcie literackich między Polską a Rosją i całą wogóle Rusią, referaty uczonych polskich, lub z Polską tak czy inaczej związanych. Tak więc J. Gołąbek przedstawia rolę mickiewiczowskich „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa" w genezie „Knych bytia" Kostomarowa, J. Janów analizuje szereg przekładów z polskiego na ruskie od w. XVI po XVIII, G. Maver snuje interesujące uwagi na temat rosyjskich przekładów „Sonetów krymskich", B. Vydra daje przegląd polskich i czeskich przekładów „Słowa o wyprawie Igora", J. Ohijenko wreszcie analizuje odnalezionego niedawno „Apostoła krechowskiego", związanego z polską literaturą religijną. Do grupy tej dodać można dwa studja z zakresu folkloru. F. Kołessa kreśli charakterystykę pieśni ludowych, wspólnych góralom słowackim, ruskim i polskim, O. Kołessa zaś przegląd utworów apokryficznych w literaturach słowiańskich, wysuwając pomysł sporządzenia osobnego „corpus", któreby dzieła owe w jedną całość zebrało. Wreszcie o wpływach polskich na myśl i literaturę czeską pisze M. Szyjkowski.

Ogółem biorąc, rozprawy te przynoszą dużo nowego i interesującego materjału, jakkolwiek niezawsze przedstawiają go wyczerpująco. Dla przykładu wskazać można, że ciekawem uzupełnieniem wywodów Gołąbka jest fakt, naszym badaczom „Ksiąg narodu" nieznany, mianowicie wzmianka w zeznaniach Szewczenki o rękopiśmiennej „Piligrimce", niewątpliwie przekładzie Mickiewicza, albo że obszerne studjum F. Kołessy zyskałoby na uwzględnieniu pracy Bystronia na temat „Pieśni o zbójniku i jego żonie", którą to pieśń uczony ruski wciągnął w zakres swych dociekań.

Drugą sporą grupę stanowią zarysy literatur mniej znanych ludów słowiańskich (Słowaków, Łużyczan etc.) oraz specjalne studja nad zagadnieniami, dotyczącemi tej czy innej literatury słowiańskiej. Niektóre

z prac tych są istotnie cenne i ciekawe, inne należą do typu „Beiträge", tak że niezawsze można się zorjentować, dlaczego weszły w poczet referatów zjazdowych. Do tej ostatniej kategorji należy również jedyna reprezentantka studjów nad problemami wyłącznie polskiemi, rzecz S. Kułakowskiego o romantyzmie we współczesnej literaturze polskiej, dająca zresztą niekoniecznie to, co zapowiada jej tytuł.

Nieporozumieniem jest również tytuł (ale tytuł tylko) bardzo ciekawej pracy A. Wozniesienskiego o „Celach i metodach studjów porównawczych nad literaturami słowiańskiemi". Pod pretekstem odpowiedzi na tak sformułowany punkt programu zjazdowego, autor naszkicował zwięzły zarys metodologji literackiej, „logiki nauki o literaturze", jak to sam nazywa. Wprawdzie założenia szkicu, jego „filozoficzna" terminologja, pewne jego rozważania szczegółowe wreszcie, budzą niejedno zastrzeżenie, co częściowo na karb zwięzłości odnieść wypada, z tem wszystkiem szkic jest skonstruowany przejrzyście, tworzy zwarty system, szereg zagadnień ujmuje świetnie i zasługuje na gruntowne przestudjowanie i przemyślenie każdego, kto interesuje się teoretyczną stroną wiedzy o literaturze. Podobnie zaleca się rzecz A. Smirnowa-Kutaczeskiego („Od „motywu" do socjologji"), próba sprecyzowania zasadniczych pojęć folklorystyki, nieobojętna jednak bynajmniej dla badacza literatury. Obydwa te studja zasługiwałyby na bardzo szczegółowe omówienie.

A wreszcie jeszcze jedna uwaga. Zjazdy naukowe są, jak wiadomo, rodzonymi braćmi wystaw. Kosztują dużo, pożytku przynoszą mało, mają jednak dużą wartość jako miejsce spotykania się ludzi, którzy na nich mogą obejrzeć siebie i swoje produkty. Z tego względu wskazane jest nieunikanie tych międzynarodowych targowisk, i z uznaniem należy podkreślić fakt, że w dziale lingwistyki figuruje piętnaście referatów polskich, reprezentujących wszystkich niemal tuzów językoznawstwa polskiego. Szkoda natomiast, że w dziale historyczno-literackim niema zupełnie historyków literatury polskiej, poza profesorami jej rzymskim i praskim. Międzynarodowi czytelnicy tomu praskiego gotowi pomyśleć, że dyscyplinę tę uprawia się tylko poza Polską, co — jak wiadomo — niezupełnie odpowiada rzeczywistości.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA ROK 1931

(c. d.)

727. S y g a T. B. Grabarze poezji. [O współpracownikach „Linji".] GWar232, 233.

728. Wu. Niema końcowej stacji. [O intelektualizmie w najnowszej literaturze.] Słowo255.

729. Z a h o r s k a Anna. Literatura polska w r. 1930. Polska 1. — Literatura polska za ostatni rok. PrzKat5.

730. — Z beletrystyki polskiej. [Perzyński, Rymkiewicz, Dunin-Kozicka, Szczucka, Morcinek, Słonczyńska.] PrzPowszech566.

731. Z a w o d z i ń s k i K. W. Poezja polska. [Pawlikowska, Iłłakowicz, Ir. Tuwim, M. A. J. Lewicka, Mortkowiczówna.] PrzWspółcz 108. — Współczesna poezja patrjotyczna i żołnierska. [André L. Bogusławski A., Denhoff - Czarnocki Wacław, Oppman A.] PrzWspółcz 110. — O kilku poetach. [Czechowicz, Kołoniecki, Morstin L. H., Słobodnik, Sowiński.] PrzWspółcz116.

Ż y c i e l i t e r a c k i e

732. A r c i m o w i c z W. Wileńska twórczość literacka lat ostatnich (1927—1931). PolonistaII,1. — C h [a r k i e w i c z] Walerjan. A teraz kilka uwag i wniosków. (O literatach wileńskich). Słowo33. — D o b a c z e w s k a Wanda. Literackie życie Wilna. GLit2. — P i o t r o w i c z Wiktor. Współcześni poeci wileńscy. Wo. s. 39. Rec: L. Sienkiewicz. DWil 180.

733. D a n i l e w i c z o w a Marja. Życie literackie Krzemieńca w l. 1813—16. Przyczynek do dziejów Gimn. Wołyńskiego w Krzemieńcu. Równe s. 23. Odb: Rocznik Wołyński II.

734. dzg. Wieczory poetyckie. [Jerzy Gietling, Edw. Szymański.] Rob438.

735. I r z y k o w s k i K. W sprawie nagród literackich Rob146. — Ch. O nagrodę literacką Ligi Narodów. KPol202. — J. L. Łódzka nagroda literacka. PrzLit4. — Kłyszewski Wład. Opieka państwa nad sztuką. GPol92. — Kwiatkowska Józefina. Nagrody literackie we Francji. Czas64,65. — Leczycki Kazimierz. Człowiek do nagrody [sprawa nagród literackich]. Słowo 78. — Parandowski J. Echa nagrody państwowej [za r. 1930]. WiadLit3. — Siero-

sławski St. Nagrody m. st. Warszawy i miast polskich. Kronika Warszawy4-5. — Syga T. B. Polemika [o stypendja literackie]. MyślNarod20. — Świerczewski E. W niepodległej Polsce byt literatów nieuregulowany. KCzerwony113. — Z czego żyją obecnie literaci [polscy]? Świat36,37.

736. Jampolski Włodz. Literaci w polityce i polityka w literaturze. PrzLit4. — Opinja literacka, literatura i krytyka. Ib6.

737. Jarkowski S. Ostatnie 10-lecie (1920—30) życia organizacyjnego literatów w Polsce. PrzGraficzny18,19.

738. Kisielewski Józ. O geografji i sporcie literackim. [O środowiskach literackich]. KPoz109.

739. Kobiela Ludwik. Współczesna śląska literatura regjonalna. PolonistaI,5.— Przyboś Juljan. Konjunktura literacka na Śląsku. Zaranie Śląskie r. VI. Cieszyn 1930, z. 1. — Ręgowiczowa O. Twórczość literacka w okresie plebiscytu i powstań śląskich. Strażnica Zachodnia 3.

740. Kontecki T. O żywą poezję młodego Lwowa. KLwow95. — Balk H. Recepta na żywy Lwów literacki. GPor9547. — Igel E. O literackim Lwowie słów kilka. Chwila4272. — Terlecki T. Hyperdrażliwość [ironiczne uchwycenie atmosfery literackiej we Lwowie]. SłowoPol81. — Wieczór współczesnej liryki kobiecej [we Lwowie]. SłowoPol117.

741. Kontecki T. O sumienność twórczą. KLwow119.

742. Kłyszewski Wład. O uwspółcześnienie twórczości polskiej. GPol 79.

743. Lorentowicz J. Z czem pójdziemy na Europę. [Sprawa ekspansji naszej lit.] ExprPor62.

744. M. S. Jaką literaturą interesuje się robotnik polski? Droga5.

745. Miller J. N. O nową organizację literacką. Rob179. Cfr. Polemika: Z. Kisielewski. Rob182; Miller. Ib. 196.

746. Napierski Stef. Kilka uwag o pozycji pisarza we współczesności. Wiad. Lit37. — Cfr. polemikę: Aleks. Bocheński, K. Irzykowski. Ib. 45.

747. Nowaczyński A. Rzecz serjo. [O atmosferze literackiej Warszawy.] Myśl Narod32.

748. Pańczak W. Kryzys zaufania w literaturze. KLwow272.

749. Parandowski J. Szkoła sztuki pisarskiej. Kultura2.

750. Patkowski Al. Literatura a regjonalizm. Polonista I,5.

751. Piechal M. Łódź jako źródło doznań artystycznych. Prądy1.

752. — Inteligencja i literatura wobec nowych zadań. Prądy3.

753. — Niewyzwolona literatura żywego proletarjatu. PamWarsz5. — Replika: Heydel Adam. Literatura wyzwolona z odpowiedzialności. Ib. 7.

754. Przyboś J. Przeciw kronikarstwu [w powieści]. Linja2.

Motywy literackie

755. Bergel R. Kresy wschodnie we współczesnej powieści polskiej. [Bron. Kretowicz, H. Romer, Rodziewiczówna]. Głos Nar221.

756. Birkenmajer J. Legenda łysogórska o Bolesławie Chrobrym. (Rozdział większej pracy p. t. „Bolesław Chrobry w poezji polskiej"). PamLit1.

757. Czachowski K. Dziecko we współczesnej literaturze polskiej. Tęcza 48. — Drzewiecki Stefan. Dziecko, szkoła, nauczyciel w literaturze pięknej. [H. Mann: Błękitny anioł; Jeanne Galzy: L'initiatrice.) Ogniwo 1, 5.

758. Dobrowolska Wanda. Śląsk i Ślązacy w powieści polskiej. Zaranie Śląskie VII, 1. i odb. s. 16.

759. Frenkel Miecz. Roman. Literatura wojny i szarego żołnierza. (Front francuski i angielski). PrzWspółcz 114, 115.

760. Jabłonowski Wład. Misterja napoleońskie. [Nap. w literaturze]. Myśl Narod. 48, 49.

761. Hausvater Piotr Józef. Handel i przemysł w obcej literaturze powieściowej i dramatycznej. (Szkic informacyjny). Lw. s. 31. (Razem zszyte z: Tow. Szkoły Handlowej we Lwowie. Sprawozd. za r. 1930. Lw. s. 40).

762. Kosiński Kaz. Drogi religijne w literaturze polskiej. Wa. 1930. Rec. M. A. Droga 3.

163. Krzyżanowski Juljan. „Wyzłacana szubienica" pieśni góralskich. Zaginione podanie o Napierskim i „Marchołt". [Motyw u Tetmajera, Kasprowicza, L. Siemieńskiego. Dzieje motywu]. RL10.

764. Kulpa Jan. Zmartwychwstanie w poezji polskiej. IKC 95.

765. L. Kr. Sport w poezji współczesnej. IKC 212.

766. Liebert Jerzy. O przyrodzie w polskiej poezji współczesnej. WiadLit 40.

767. Lorentowicz J. Zbrodnia w sztuce. ExprPor107.

768. Nussenblatt T. Stryj [miasto] w literaturze [niemieckiej]. Chwila4369.

769. P i s z c z k o w s k i M. Sentencje polskie. KLwow262.

770. P n i e w s k i W. Najnowsza literatura polska o Pomorzu i morzu polskim. Polonista I,5. — Bazielich W. Chorwacka rozprawa o morzu w naszej literaturze. [Ivana Esih'a]. IKC352. — Bergel R. Przegląd pol. literatury marynistycznej. [Powieści Miecz. Jarosławskiego, Stef. Balickiego, Jerzego Szareckiego, Ant. Marczyńskiego]. GłosNar92. — Czekalski E. Morze w lit. pol. Świat44. — Jachimek Józef. Pomorze w polskiej literaturze pięknej. Tęcza12.

771. P o d h o r s k a S. Kryzys rodziny w polskiej beletrystyce kobiecej z r. 1930. Bluszcz16.

772. S i e d l e c k i A. Adwokat i... kolce róż. [Typ adwokata w lit. pol.] KWar290.

773. T. H. Nowy Rok w naszej literaturze i prasie. GPol1.

LITERATURA LUDOWA

774. D z i ę c i o ł o w s k i Alfons. Nieznana piosenka ludowa. [Pol. emigrantów z Saksonji z 1912/13 r.] KWar77.

775. S t e f f e n Augustyn. Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmji. T. I. Wstępy: Jan St. Bystroń i K. Nitsch. Pń. s. XVIII,252.

776. S z y l k o Edward. Śpiewki żniwiarskie z okolicy Sandomierza. Pam. Świętokrzyski 1930.

777. (st. ł.). Kilka słów o „Pieśni Noworocznej". GLwow1.

778. P i w o c k i Ksawery. Zagadnienie metody w badaniach nad sztuką ludową. Lud serja II, T. X, 1-2.

LITERATURY OBCE

A n g i e l s k a i a m e r y k a ń s k a.

779. B a n d r o w s k i Jerzy. Amerykanin laureatem Nobla: Co sądzić o lit. ameryk.; Trzy powieści Sinclaire Lewisa. Powieść o burżuazji amerykańskiej. — Tragedje ludzkie wśród dekoracyj egzotycznych. Kilka słów o uczniach Conrada. — Pieśni włóczęgi. Robert Service. — John dos Passos. — Upton Sinclair. — „Dwanaście portretów męskich" Teodora Dreisera. DPozn74, 75, 76, 79, 97, 123, 180, 181, 205, 206.

780. H e l s z t y ń s k i S. Liryka angielska XX w. Wa. 1929, s. 287. Rec: T. Grzebieniowski. Neofilolog 1; Z. Siwicka. RL6.

781. T a r n a w s k i Wład. Historja literatury angielskiej od Swifta do Burke'a i Burnsa. Lw. 1930, s. VIII, 644. Rec: Dyboski. PrzWspółcz108. Arend. KLwow268 i KPozn342 i Polska229; Tretiak. RL6.

B u ł g a r s k a

782. D a m i a n i Enrico. Literatura bułgarska. Próba charakterystyki ogólnej. Prz. Współcz110.

C z e s k a

783. S z y j k o w s k i M. Polská účast v českém národnlm obrozeni. Praha 1931, s. 508. Práce Slovanského ústavu. Rec: P. Grzegorczyk. RL8; Siedlecki. KWar217; Sinko. Czas171.

784. — Polski udział w czeskiem odrodzeniu. Cz. IV. Dookoła Wacława Hanki. SprawozdAkUm1.

E s t o ń s k a

785. K u ł a k o w s k i S. Literatura estońska. Kwadryga V, 1-3.

F r a n c u s k a

786. B r a h m e r Miecz. Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego. Cz. I. Kw. 1930, s. 179. AkadUmRozpr WydzFilologLXIII. 2.

787. W i t t l i n J. Ponurość współczesnej powieści francuskiej. TygIllustr37.

788. Z r ę b o w i c z R. Dusza Francji współczesnej. PamWarsz10.

G r e c k a

789. W i t k o w s k i S t a n. Tragedja grecka. T I-II. Lw. 1930. Rec: Przychocki KWar151.

790. Z i e l i ń s k i Tad. i Marja M a y k o w s k a. Literatura starożytnej Grecji epoki powszechnej. Wa. s. 249. Rec: Stan. Lenkowski WiadLit51: KPozn438.

H i n d u s k a

791. R a d ż B e h a r i L a l M a t h u r. Współczesna literatura hinduska. KLwow. 324.

J a p o ń s k a

792. F r a n t z W. U wrót japońskiej poezji. KLwow331, 338.

Ł u ż y c k a

793. Literatura łużycka: Ruch Słowiański RIV, nr. 1/2 poświęcony w całości lit. łużyckiej (8 art. i poezje).

794. T a s z y c k i Witold. Literatura łużycka. Tęcza 50.

N i e m i e c k a

795. F e c h t e r Paul. Die deutsche Literatur der Gegenwart. 1. Der Roman. 2. Das Drama. 3. Die Lyrik. Deutsche Blätter in Polen 4, 5, 7.

R o s y j s k a

796. L a c k i j Eug. A. Literatura rosyjska. Zarys. Wa. 1930. s. 348. Rec: W. Lednicki. PrzWspółcz116, s. 424—441. Zawodziński. Słowo 268.

797. Kułakowski S. Proza rosyjska po wojnie światowej. PamWarsz5.

798. Parnicki Teodor. Poezja rosyjska XX wieku. MyślNarod32.

Rumuńska

799. Łada. Rozwój literatury i sztuki w Rumunji. Czas 238.

NOTATKI — KRONIKA

PRZYCZYNKI DO TWÓRCZOŚCI KRASICKIEGO

Konstanty Wojciechowski w monografji o Krasickim (wyd. II. 1922) podaje, że ks. biskup warmiński jest autorem przekładu „Ody do ludu" francuskiego poety z drugiej połowy wieku XVIII-tego, Thomasa, drukowanej w Monitorze w r. 1786. Nie zgadza się z tem prof. J. Kleiner w recenzji książki Wojciechowskiego (Pam. Lit. 1923), przyznając autorstwo wspomnianego przekładu Udalrykowi hr. Radziwiłłowi. Istotnie, Bibljoteka Krasińskich w Warszawie posiada rocznik Monitora z własnoręcznym dopiskiem J. Minasowicza na marginesie numeru z dn. 16 marca, że „wiersze z Thomasa przełożył Udalryk Radziwiłł, ekskoniuszy" (zob. Smoleński: Tow. naukowe i literackie w Polsce XVIII w. Ateneum 1887 i odb. Warszawa 1887). Jednakowoż, na co prof. Kleiner uwagi nie zwrócił, w tymże roczniku znajduje się drugi przekład tego samego wiersza (№ XLIV—XLV z dn. 1 i 4 czerwca), poprzedzony przez redaktora nast. uwagą: „lubo w Monitorze tegorocznym (przekład tejże ody) był już podany, z tem wszystkiem i teraz podać za rzecz słuszną osądziłem, ile że tłomaczenie jego jest bardzo żywe i gładkie". O ile nieudolny przekład Radziwiłła jest istotnie, jak się wyraził prof. Kleiner „lichotą", o tyle drugie tłumaczenie niewątpliwie zostało napisane przez Krasickiego, o czem świadczy przedewszystkiem styl zwięzły i jasny, potoczystość i gładkość wiersza, na jaką niewielu poetów epoki stanisławowskiej zdobyć się mogło. Pozatem, rzecz charakterystyczna, przekład ów jest o wiele więcej luźny i swobodny, niż przekład Radziwiłła, a autor dodaje nawet kilka myśli i sentencyj, których niema wcale w francuskim oryginale. Myśli te pokrywają się z ideami moralnemi, głoszonemi przez Krasickiego w innych artykułach Monitora i utworach („Uwagi", „Pan Podstoli", „Wiersze różne", „Wiersze z prozą"). Nie złoto, sława i zaszczyty, lez przyjaźń i cnota dają prawdziwe zadowolenie i szczęście w życiu. Szczęście zaś nie mieszka w pańskich pokojach, lecz tam, gdzie jest prawda i prostota. Człowiek prosty, którego ani „purpura", ani „świetność" życia nie znęci, „żyjąc bez zgryzot, umiera bez trwogi". A śmierć wszystkich jednako dosięże..., „błyskawicą jest życie, śmierć schronieniem". Są to zatem ideały horacjańskie, zbliżone do zasad etyki stoickiej, zasady nader charakterystyczne dla umysłowości ks. biskupa warmińskiego.

W VI. tomie zbiorowego wydania dzieł Krasickiego („Dzieła wierszem i prozą" wyd. Dmochowski), które ukazało się po śmierci poety, poraz pierwszy wydrukowany został zbiór krótkich rozprawek prozą, p. t. „Uwagi". Utwory te stoją w ścisłym związku z artykułami, zamieszczanemi w Monitorze w latach 1765—1772. Sposób ujęcia tematu, zakres treści, a przytem sama długość poszczególnych „Uwag", obejmujących zawsze mniejwięcej 8 stron druku, formatu Monitora, pozwalają przypuścić, że „Uwagi" pochodzą z wcześniejszego okresu twórczości poety, oraz że były prawdopodobnie artykułami, przeznaczonemi do druku w Monitorze, a nawet może częściowo drukowanemi. Zwrócił na to uwagę już Kraszewski: „jeśli się nie mylę, znajdą się z Monitora urywki w zbiorze uwag..." (Ign. Kr., kartka z dziejów lit. XVIII wieku. Warszawa 1879).

Podobnie jak artykuły Monitora, tak i Uwagi poświęcone są rozmaitym tendencjom moralnym i dydaktycznym i łączą się z ideami, głoszonemi przez Pana Podstolego. Wystarczy tutaj wymienić nast. tytuły poszczególnych rozprawek: „Damskie nauki", „O piśmie", „O dobrem mieszkaniu", „Bibljoteki", „Wychowanie panien", „Mieszkanie w mieście", „Biesiady", „O pochwałach", „O szulerstwie", „O uszanowaniu rodziców", „O ubiorach" i t. p. Temat z jednego artykułu, zawartego w Uwagach p. t. „Ogrody" rozwinął później Krasicki szerzej w ostatnim swoim utworze, nad którym pracował dosłownie w ostatnich dniach swojego życia (Berlin, marzec 1801). Są to „Listy o ogrodach", pisane prozą. Pobudką do napisania „Listów" był przykład Delille'a i jego naśladowców.

Kraków. *Zygmunt Leśnodorski.*

PRZEDRUK DRUGIEJ CZĘŚCI DZIADÓW Z R. 1823

Prof. Józef Ujejski napomyka w artykule p. t. „Utwory Mickiewicza w czasopismach warszawskich z lat 1825—28" (Ruch Literacki 1929 nr. 9, uw. str. 271), o przedruku drugiej części Dziadów w „Wandzie" Ksawerego Godebskiego tak: „Nie pamiętam, czy kto zwrócił uwagę, że „Wanda" przedrukowała w r. 1823 całą drugą część Dziadów". Bliższe wejrzenie w przedruk, znajdujący się w nr. 22 i 23, wykazuje, że wydawca samowolnie wiele wierszy pominął; i tak nie znajdujemy na łamach wspomnianego czasopisma wierszy: 104, 107—108, 208—211, 212—215, 437—441, 446—451, 461—481, 485—492, 555, 576, 608—611 (według wyd. Bibl. Nar.). Jakie cele kierowały Godebskim w tej poprawce czy niszczycielskiej robocie? Odrazu da nam odpowiedź pominięcie Upiora i wyrzeczone słowa wstępu: „Ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym..." Wytyczne więc oczyszczenia Dziadów wypływały z pobudek religijnych i moralnych; bogobojny wydawca nie chciał w niczem naruszyć zasad religijnych i moralnych. Gdzieżby mógł wydrukować słowa zjawiającego się Pana: „Do nieba? Bluźnisz daremnie... — O nie! Ja nie chcę do nieba. — Ja tylko chcę, żeby zemnie prędzej się dusza wywlekła. — Stokroć wolę iść do piekła". Nie możemy darować skreśleń wierszy 461—481, bo już na tem ucierpiała kompozycja i układ utworu i treść. Godebski więc pogańskie „Dziady" Mickiewicza ochrzcił, zrobił z nich pobożną lekturę przeznaczoną widocznie dla księży i bogobojnych chrześcijan na niedziele i święta.

Kraków. *Stanisław Zetowski.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.
Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.